

K R Y S T Y N A K O F T A

P A R A R O K U

FARSA W SIEDMIU SCENACH

SCENA PIERWSZA

Duże, dobrze urządzone wnętrze. Jadalnia połączona z kuchnią. Na ścianie wielki płaski telewizor; wizja bez dźwięku. Stół kuchenny z olbrzymim blatem, na którym piętrzą się owoce i warzywa w koszach. Góra zielonej sałaty. Atmosfera ciszy późnego wieczoru.

Magda, kobieta koło czterdziestki, bardzo dobrze utrzymana; w spodniach i wyrzuconej na wierzch męskiej koszuli siedzi przy stole i obiera czosnek popatrując na ekran telewizora. Bocznymi drzwiami cichutko wchodzi Ninia, wiejska gospoia w starym stylu, koło siedemdziesiątki, mimo to bardzo żwawa, szybka w ruchach, przez cały czas coś robi, ściera stół, wyciera naczynia chuchając na szkło, poleruje, ogląda pod światło, potem ustawia w szafkach.

NINIA: Posnęły ciche jak obrazki. Co to są za nadzwyczajne dzieci, słów brakuje! (pociąga nosem krzywi się) Znowu smrodek? Pani to bez czosku świata nie widzi.

MAGDA: Samo zdrowie, Niniu, ma się od tego mocne zęby.

NINIA: Czosnek dobry dla Żydów.

MAGDA: Znowu Ninia zaczyna swoją starą śpiewkę? (osusza

2

liście sałaty w białym ręczniku)

NINIA: Co pani tak tych Żydów broni? Widział to świat, widzieli to ludzie? Blondynka, oczy niebieskie, a tak się za Żydami, jak za kuzynami ujmuje.

MAGDA: No, Ninia się nigdy za nimi nie ujmowała. Strach pomyśleć.

NINIA: Starsi państwo tacy pobożni, na wszystko pogląd mieli, a nigdy mnie za to nie winili, zawsze mówili, że nie mają ani krzty obcej krwi, ani jednej kropli, cała krew w nich nasza. Nasz pan też nigdy mnie za tamto nie winił.

MAGDA: Ooo, wierzę, że za to łatwo Ninie rozgrzeszył. Co innego gdyby mu Ninia befsztyk przypaliła.

NINIA: Od małego nie znosił przypalonego. Nos miał wyczulony na spaleniznę jak sam Lucyfer.

Przez chwilę milczą. Nie patrzą na siebie. Magda sięga po liść sałaty i zjada go. Ninia spogląda na nią z nieukrywanym obrzydzeniem. Magda wrzuca liście sałaty do szklanej misy. Ninia wyjmuje z lodówki ogromną polędwicę i kroi grube befsztyki.

NINIA: *(jakby do swoich myśli, pojednawczo)* Serce mi się

czasem krajało, takie to wszystko chude było. Ja ich tam nie nękała, za młoda byłam (*patrzy na dłonie powalane krwią z mięsa, Magda rzuca jej ligninowy ręcznik*), tylko raz my z mamą jednemu buty wzięły, mówiłam pani, jeden jedyny raz (*po chwili przerwy*), ale ten i tak daleko by nie uszedł.

MAGDA: Nie za grube te befsztyki?

NINIA: Pan w takich gustuje, słyszałam jak mówił, że to w angielskim stylu. Ja sama nie lubię, żeby z mięsa jeszcze na talerzu krew leciała, ale pan krwi potrzebuje, siłę musi mieć, bo mu kłody pod nogi rzucają (*nasłuchuje, przykładając dłoń do ucha*). Znow coś psy niespokojne, znow wyją.

MAGDA: To we mnie wyje, tu w środku, niech Ninia posłucha, o tutaj, niech Ninia ucho przyłoży (*pokazuje na serce*).

NINIA: Co też znow pani opowiada, co ma wyć? Dzieci udane jak żadne, drugich takich w całej okolicy się nie znajdzie. Pan dobry dla pani, na wszystkie zachcianki zapracuje, na kaprysy oczy przymyka.

Magda opiera głowę na rękach, chowa twarz w dłoniach. Ninia staje przy niej, nieśmiało wyciąga rękę, jakby chciała pogłaskać Magdę po plecach, zaraz jednak cofa dłoń.

NINIA: Co się pani wciąż tak martwi niepotrzebnie, a to o

Żydów, to o wyrzuconych z pracy, a to znów o jakiś zabitych, gdzieś za siódmą górą. Co to panią obchodzi? Pana Jezusa nie trzeba wyręczać. Tu ma pani swój dom, we wszystko opływamy, więc nic nie ma prawa wyć.

MAGDA: Może z tęsknoty wyje?

NINIA: Chyba, że tak. Pan mało teraz w domu widoczny, ale musi się starać jak chce znów być ważny.

MAGDA: Ninia wierzy, że pan będzie znów ważny?

NINIA: Pan? Jakby się zawziął to i papieżem mógłby zostać.

MAGDA: (*unosí głowę, śmieje się*) Tylko z dziećmi byłby kłopot.

NINIA: (*też się uśmiecha*) A komu by takie ciche drobiny przeszkadzały? Przed kumputer posadzić, to całkiem jakby ich nie było.

MAGDA: Godzinę się spóźnia.

NINIA: Niech pani szybciotko coś ładnego na siebie założy, pan nie lubi, żeby w takiej okryjbiedzie chodzić.

MAGDA: Wezmę prysznic.

NINIA: Rano prysnąć i wieczorem prysnąć. Nie lepiej to raz

do spowiedzi iść i grzechy zmyć?

Gdy Magda wychodzi, Ninia krząta się po kuchni. Zmywa, zamiata, nakrywa do stołu. Patrzy na ekran telewizora. Zatrzymuje się, opiera o stół i gapi się na gestykulujących aktorów jak zahipnotyzowana, ale nie włącza dźwięku.

Magda wraca w zbyt eleganckiej jak na domową kolację sukni, z wielkim dekoltem na plecach. Na szyi długi sznur pereł związany z tyłu w węzeł.

Na zegarze wyświetlanym na ekranie jest dziesiąta. Sygnał Panoramy. Magda uruchamia pilotem cichy dźwięk.

Okrutne wiadomości z kolejnego frontu. Obie kobiety patrzą w milczeniu na ekran. Żołnierze obwieszeni naszyjnikami nabojów uśmiechają się do kamery.

Magda odwraca głowę, gdy widzi rannych lub zwłoki.

Dzwoni telefon. Magda odbiera nie odrywając oczu od ekranu.

MAGDA: Tak. Czekam. Dlaczego? Mówiłeś... Obiecałeś. Wszystko jest już gotowe (słucha), MMmhm. Trudno. Jak przyjdiesz to będziesz (odkłada słuchawkę).

NINIA: I całą zielenina na zmarnowanie (macha ręką z teatralną rozpaczą).

Magda odwaraca się tyłem do ekranu. Macza liście sałaty w czosnkowym sosie, zajęta myślami, je jak automat.

MAGDA: *(nagle, jakby do siebie)* Żebym rolę dostała, wszystko byłoby inaczej.

NINIA: Rolę?! Najlepszą rolę ma pani w domu przy dzieciach i przy panu. Żona t a k i e g o człowieka nie może przed obcymi kogo innego udawać.

MAGDA: A przed swoimi może?

NINIA: Swoi to co innego, nic z tych czterech ścian nie wyjdzie.

MAGDA: Przecież lubi Ninia w telewizji aktorów oglądać.

NINIA: Lubię sztuki, ale jak kto inny odgrywa. To nie miejsce dla pani. Jak już pana wybiorą, to musi pani godnie się zachowywać. Czy może co lepszego przytrafić się żonie?

(zaczyna odgrywać Magdę) Odkąd mój mąż został takim ważnym człowiekiem, nie mam czasu występować, pomagam mu jak umiem, staram się być zawsze przy nim. Służy narodowi, więc i ja mu służyć... *(Ninia znów mówi własnym głosem)* Ooo, widzi pani? To jest rola dla pani, z tym pani może iść do telewizji, a nie odgrywać jakieś hocki klocki w teatrze.

Magda ciągle je sałatę, nie patrzy na ekran, Ninia unosi głowę, gdy spostrzega na ekranie Szpakowatego mężczyznę włącza na pełen regulator.

7

MAGDA: Niniu, ciszej!

NINIA: Nie może być ciszej, jak nasz pan mówi trzeba słuchać!

Na ekranie konferencja prasowa. Na tle białą czerwonej mocno spłowiałej flagi, orła i krzyża, trzech mężczyzn w ciemnych garniturach i krawatach, strzelają flesze. Obiektywy kamer i mikrofony wycelowane w Szpakowatego mężczyznę siedzącego pośrodku.

SZPAKOWATY: Nie damy im zabrać tego, co pozwoliło nam przetrwać okres zniewolenia, tego co jest solą tej ziemi, co każą nam czcić nasze narodowe wielkości, nasze autorytety, a solą tej ziemi jest rodzina. Czciliśmy, czcimy i będziemy czcić świętą instytucję małżeńską. Nie dopuścimy by w obliczu prawa dwóch mężczyzn stanowić mogło związek małżeński. Takie są nasze wartości, nasze świętości...
(cięcie i pojawia się następna wiadomość)

NINIA: O słodkie drzewo! Na śmierć zapomniałam, że pan mi kazał nową uszyć, ta stara na nic spełzła (wystawia na środek kuchni maszynę do szycia, bierze dwa kawałki płótna, biały i czerwony, zaczyna zszywać aż maszyna furkoce)

MAGDA: Ości, ości, ości, w gardle stają mi te ości.

0

NINIA: *(szyjąc wolniej)* Pan tak pięknie wszystko umie wyłożyć. Nawet tu, o te okna co mają zielone ramy, sama pani spojrz, zasłon nie mają, tu, gdzie pan wieczorem gwiazdy lubi oglądać, a ja raz spojrzłam i co zobaczyłam? *(wstaje od maszyny bierze lunetę leżącą na parapecie i kieruje w okna naprzeciwko, sprawdza czy widać, pokazuje Magdzie)* Ooo tu, widzi pani?

MAGDA: A co mam widzieć? Dwaj ludzie jedzą kolację *(przez lunetę widać dwóch mężczyzn, jeden przy stole nalewa wino, drugi w fartuchu wyjmuje pieczeń z piekarnika)*.

NINIA: Ten co służy w fartuchu, to żona, drugi to mąż. Czegoś takiego stary świat nie pamięta. Sodoma i gomora się teraz wyprawia. Zobacz pani, że ludzie pana posłuchają, wybiorą go i znów wszystko będzie po boskiej myśli.

MAGDA: *(patrzac w lunetę)* Co to Nini szkodzi? Podziwiać trzeba jacy zgodni!

NINIA: *(Podchodzi do okna, teraz ona zmienia Magdę przy lunecie)* Komu to może się spodobać mąż z siusiakiem i żona też z siusiakiem? *(patrzac wciąż w tamte okna, obserwuje dwóch mężczyzn, "żona" zdejmuję fartuch i siada przy stole, nakładają porcje na talarze, "mąż" wznosi kieliszek, Ninia jest zafascynowana tą sceną, nie może oderwać się od lunety)*.

MAGDA: Często Ninia podgląda tych ludzi? Wyglądają na zadowolonych (*Magda siada przy stole, macza sałatę w sosie czosnkowym i je*).

NINIA: Nie podglądam, tylko jestem ciekawa. Szkoda mi ich, na oko nic im nie brakuje, każdy by się ożenił z prawdziwą kobietą (*z żalem odrywa się od lunety*), i było by dobrze. A tak? Obraza boska. Pan też musiał ich widzieć. Śmiał się jak nie wiem co, przecież z gwiazd by się nie śmiał, tylko z nich. (*patrząc na Magdę*) Niech pani tyle tego czosku nie je, bo jak pan w nocy wróci, to się nawet do pani nie zbliży.

MAGDA: W nocy wróci, nawet się nie zbliży, (*zaczyna grać, mówi Ofelią*) z odkrytą głową, blady jak koszula, chwiejający się na nogach, z tak okropnym wyrazem twarzy, jakby się wydostał z piekła i jego zgrozę chciał obwieścić.

NINIA: (*żegna się trzema krzyżykami, na czole, na ustach, między piersiami*) O słodkie drzewo, przecież to fatimska przepowiednia.

Kończy szycie, nie słyszy odpowiedzi Magdy, potem wstaje od maszyny, wsuwa ją na miejsce, usztytą flagę wiesza na krześle.

MAGDA: Szekspir.

NINIA: Usmażyć pani befsztyk?

MAGDA: Mówię: Szekspir.

NINIA: Myślałam, że usmażyć pani befsztyk.

MAGDA: Niech Ninia schowa to mięso, niedobrze mi się robi.

NINIA: Znów się pani na womity zbiera? (*chowa befsztyki do lodówki*) Za wrażliwa jest pani na życie. Żwierzę zawsze było mięsem dla człowieka i nic się na to nie poradzi.

MAGDA: Zazdroszczę Nini.

NINIA: A czego to mi zazdrościć? Samej sobie niech pani pozazdrości. Odgrzeję kaszy z grzybami, już zgłodniałam, to sobie we dwie pojemy. Podług mnie to świat panią za dużo obchodzi. Co trupa pokażą to głowę pani odwraca, a wiadomo co on przedtem nabroił? Pani myśli, że to wszystko święci byli? Jedni drugich warci (*stawia talerze na stole, miesza kaszę, próbuje drewnianą łyżką*). Jak świat światem chłopcy zawsze musiały mordować, takie coś w nich siedzi, i sam pambuk na to nie poradzi. Jak wojen nie ma, to porządnych ludzi mordują.

MAGDA: Niniu, proszę!

NINIA: (*nakładając na talerze*) Grzech nie jeść, jak się ma co, to się może zemścić, i po śmietnikach będzie się kiedyś szukało.

MAGDA: Czuję się pusta w środku.

NINIA: I nic dziwnego. Jak się je samo zielone, nie może być inaczej.

MAGDA: Och Niniu, nie udawaj, że nie rozumiesz!

NINIA: No to co, na smutek po jednym? (*nie czekając na odpowiedź nalewa po sporym kieliszku wódki i stawia przy nakryciach*). Wiem, że państwo wino pije, ale wódka zdrowsza. Naród wie co dobre. No, za nasze zdrowie! Moje i pani! My we dwie najlepiej się zgadzamy.

MAGDA: Jak tamtych dwóch?

NINIA: Co też pani do głowy przychodzi. My się rozumiemy jak dwie kobiety. No, raz dwa! Po damsku, nie po chamsku!

MAGDA: (*wypija łyk, wstrząsa się*) Wstrętne!

NINIA: Świeżutka wódka, nie ma prawa wstrząsać. Na lewą nóżkę, teraz na prawą nóżkę! Mocno grzeje od środka, co?. Zaraz będzie lepiej (*nalewa jeszcze po kieliszku*). No, jeszcze raz, po damsku nie po chamsku!

MAGDA: (*pijąc małymi łykami*) Wie Ninia co? Zrobię panu

niespodziankę.

NINIA: Mój Boże, może lepiej nie? Niespodziankę? Czy to pana aby ucieszy?

MAGDA: *(ożywia się)* Niech Ninia posłucha. Pan wraca w nocy, wszyscy śpią, w domu absolutna cisza, pan wchodzi do pokoju, nie zapala światła, księżyc świeci wprost w okno, pan patrzy na łóżko, nie ma mnie, rozgląda się, cicho puka do łazienki, Magdalenoo! Woła po cichu. Nic, naciska klamkę, nikogo, idzie do salonu, zapala duże światło. Oooaaa, a co to takiego?! Niespodzianka. Wiszę sobie na żyrandolu, o na tym sznurze *(zdejmuje z szyi perły, wiąże z nich pętlę)*...

NINIA: Pani jest gorsza niż niejedno dziecko. Ale dobrze, że chociaż humor pani powrócił.

MAGDA: Sznur wytrzyma, mocny jest jak postronek *(z całych sił zaciska sznur pereł na szyi, sznur pęka, perły rozsypują się, obie zaczynają zbierać perły, pełzając po podłodze; Magda na czworakach mówi z podłogi, naśladując ton męża)* Magdalenooo, proszę natychmiast odciąć się od żyrandola! Wyobraża sobie Ninia jego minę?

Ninia śmieje się do łez, ociera oczy fartuchem, powtarza po Magdzie, parodiuje pana)

NINIA: Proszę natychmiast odciąć się... Nie, nie mogę!

Odciąć się od żyrandola! Nie mogę, pani naprawdę nadaje się do telewizji!

MAGDA: A ja sobie wiszę spokojnie i nic. Może sobie mówić do żyrandola, a mnie nic nie obchodzi, ani jego kariera, ani to co wypada żonie t a k i e g o człowieka. Suknię mam czarną, nawet przebrać nie będzie trzeba.

NINIA: Co pani mówi! Wisielca zawsze umyć potrzeba.

MAGDA: W razie czego Ninia się tym zajmie. Żarty żartami, ale gdyby nie dzieci...

NINIA: O słodkie drzewo, zawsze mówię dzieciakom: z igraszek przyjdzie do płaczek. Sama pani na siebie markotność sprowadza. Ja nic poradzić na to nie umiem, pojąć nie mogę, o co pani płacze? Żyć nie umierać a nie płakać... Niech się pani spać położy, mówią bajki, że noc radę przyniesie.

MAGDA: Nocne rady, rano nic nie są warte.

NINIA: (*Ninia nalewa po kieliszku, podaje Magdzie, unosi swój kieliszek*) No to za twardy sen!

MAGDA: Położę się w pokoju dzieci, tylko tam mam piękne sny.

NINIA: Tego nie wolno pani zrobić, bo panu będzie przykro.

47

MAGDA: Niniu, proszę, pozwól mi, tylko na jeden jedyny mały sen, potem się przeniosę.

NINIA: No dobrze, niech pani śpi z Bogiem, zanim pan wróci przyjdę i przeprowadzę panią do sypialni..

SCENA DRUGA

Wieczór; w świetle latarni ogrodowej stojącej na tarasie, pojawia się Magda, młodsza niż w scenie pierwszej; wygląda bardziej na dziewczynę, niż kobietę. W czarnej wieczorowej sukni, tej którą nosiła w scenie w kuchni. Dekolt na plecach, sznur pereł związanych w węzeł sięga końca pleców. Słysząc pieśń w wykonaniu Jacka Kaczmarskiego "a mury runą runą, runą", razem z nim śpiewa ją wiele głosów.

Magda oparta o balustradę tarasu uniosła głowę i patrzy w księżcową pełnię.

W świetle pojawia się Szpakowaty mężczyzna, ten sam którego Magda z Ninia, oglądały na ekranie telewizora; tu także wyraźnie młodszy, mniej szpakowaty.

SZPAKOWATY: (trzymając na wyciągniętej dłoni małą żabę, całuje ją w pyszczek, potem przysuwa dłoń z żabą do twarzy Magdy) Pocałowałem ją i nie zniknęła, dziwne bo księżniczka jest tu także. Boję się, że jak wypuszczę żabę, to znikniesz.

MAGDA: Nie męcz tej biednej żaby, uwolnij ją. Czy ty

mnie szpiegujesz?

SZPAKOWATY: (*stawia żabę na balustradzie tarasu, bawi się nią, popycha lekko palcem*) Hipnotyzują mnie twoje piękne białe plecy (*kładzie dłoń na plecach Magdy*).

MAGDA: (*zadrżała od dotknięcia*) Ręce masz zimne jak ta żaba. Źle się ubrałam, wszystkie kobiety w swetrach, w spodniach, tylko ja w wieczorowej sukni, ale to dla mnie wielki wieczór, moja premiera, moja pierwsza główna rola. Chociaż to tylko prywatny pokaz filmu. Mogłam przyjść w skromnej sukience.

SZPAKOWATY: Byłaś wspaniała. Podoba mi się twoja rola i twoja suknia. Czas skończyć z tą naszą siermięgą. Jesteś piękna, a twoje białe plecy świecą w blasku księżyca. Wołają w ciemnościach (*delikatnie dotyka jej pleców, głaszcze je*).

MAGDA: Wołają tylko w czasie pełni (*kuli się, kurczy*).

SZPAKOWATY: Tak bardzo wzruszona? (*bierze żabę w dłonie, schodzi po schodkach do ogrodu kładąc ją w trawie, staje na schodkach, patrzy w górę na Magdę*)

MAGDA: Ta pieśń mnie porusza. Myślę o ludziach, którzy za nas się narażają, wstydzę się, że nic nie robię.

SZPAKOWATY: Każdy z nas ma swoje zadanie. Ty grasz, ja się narażam, lepiej się do polityki nie mieszaj, oni nie szanują kobiet, nie wytrzymasz w celi, jesteś zbyt piękna (*wchodzi po schodach, staje blisko Magdy, obejmuje ją, patrzy w jej twarz, ale nie przyciąga jej do siebie, usta blisko ust, ale to tylko zapowiedź pocałunku, który wisi w powietrzu przez dalszą część rozmowy*).

MAGDA: Pełnia to mój czas wyrzutów sumienia. Może mogę się do czegoś przydać?

SZPAKOWATY: Przydasz się. Uciekniemy stąd zanim księżyc zgaśnie, albo mnie zwiną, zgubiłem swój ogon, ale pewno już wiedzą gdzie jestem.

MAGDA: Nawet mnie mnie nie znasz.

SZPAKOWATY: Jesteśmy z tego samego towarzystwa. Tutaj w salonie, wie się wszystko o wszystkich (*zbliża usta do policzka Magdy, muska go delikatnie*).

MAGDA: (*odchyła głowę, chce uniknąć pocałunku*) Ja znalazłam się tu przypadkowo. Moja rola załatwiła mi wejście. Po raz pierwszy otarłam się o tych niezwykłych ludzi. Jestem oczarowana.

SZPAKOWATY: Chodźmy stąd wreszcie, bo miłość się na nas obrazi. Nie wiadomo gdzie będę jutro, chcę mieć o czym rozmyślać gdy zostanę, być może na długo, sam.

MAGDA: Tu się mówi o ważnych dla kraju sprawach. Nigdy czegoś podobnego nie słyszałam. Takie rzeczy pisze się w wielkich dramatach, takie słowa padają tylko ze sceny.

SZPAKOWATY: *(całuje jej ramiona, szyję)* Gdzieś ty się uchowała, taka naiwna i ufna, przecież nie w teatrze?² Chodź już, tu nie ma klimatu do miłości, zmysły śpią. Znam takie miejsca, gdzie słońce nigdy nie wschodzi, tam pojedziemy *(objęci schodzą ze schodów tarasu, muzyka oddala się, słychać kumkanie żaby, dwie objęte sylwetki znikają w ciemności ogrodu)*.

SCENA TRZECIA

Głęboka noc, cisza w całym domu, tylko z sypialni dochodzi szemrzący niewyraźny głos Magdy, głos łamie się, mimo że cichy, jest dramatyczny.

Szpakowaty wrócił do domu, przez chwilę stojąc w holu nasłuchuje tego głosu, brzmiącego teraz jak modlitwa, której poszczególnych słów nie rozumiemy.

Szpakowaty wiesza palto, zdejmuje buty, wsuwa stopy w miękkie skórzane pantofle.

Wchodzi do sypialni.

Na ekranie białego telewizora stojącego na wprost łóżka, wyświetla się z maksymalnie ściszonego dźwiękiem, stary film z Magdą w roli głównej: Magda klęczy przy rannym mężczyźnie, na chodniku palą się znicze, uzbrojeni ludzie wyglądający na ZOMO odciągają Magdę od rannego czy zabitego. Jeden z nich

depcze po zniczach.

Szpakowaty wyłącza video. Staje przy łóżku, patrzy z góry na twarz Magdy, która śpi; sama w wielkim małżeńskim łożu.

Pali się nocna lampka dająca różowy krąg światła; w nim leży grzbietem do góry, otwarta książka, Dramaty Strindberga.

Szpakowaty zamyka ją.

Po chwili milczącego wpatrywania się w twarz żony, zaciska lekko palce na jej szyi. Magda budzi się nagle jak ptak, otwiera od razu przytomne oczy, patrzy w twarz pochylonego nad nią mężczyzny, uderza go w rękę.

SZPAKOWATY: Zawsze od nowa podziwiam jak pięknie śpisz.

MAGDA: Sen to pół śmierć. Dlatego tak lubisz patrzeć jak śpię? Kto wie co by się stało gdybym mocniej spała.

SZPAKOWATY: Coś ci się śniło?

MAGDA: Śniła mi się piękna pamięć.

SZPAKOWATY: Pamięć czego?

MAGDA: Pełni księżyc.

SZPAKOWATY: Znów ta twoja pełnia! (zaczyna rozbierać się do snu, bardzo starannie składa rzeczy, strzepuje pyłki) Czym ty żyjesz? Otrząśnij się kobieto! Zapomnij wreszcie o

21

tamtych czasach, tak jak wszyscy już zapomnieli. Oglądanie tego twojego filmu to onania. Poza wszystkim to niedobre kino. Jesteśmy teraz o krok od wielkiej szansy, a ty śnisz o rannym Janku i pełni księżyca!

MAGDA: Dla ciebie pełnia to tylko one silver dolar. Nie tak to miało wyglądać. Oszukałeś mnie, byłeś inny. Nie, nie, wcale nie byłeś inny. Udawałeś, że jesteś taki sam jak tamci ludzie, których podziwiałam. Byłam naprawdę naiwna. Teraz już wiem co się dla ciebie liczy: władza i mamona.

SZPAKOWATY: Znów zaczynasz? Magdaleno, bądź sprawiedliwa. Czy nie korzystasz z tego co ja upoluję? Nie masz wstydu? Wydajesz na siebie w ciągu miesiąca tyle, ile średnio zarabiająca rodzina w ciągu roku.

MAGDA: Przyznałeś mi fundusz reprezentacyjny. Pokazujesz mnie swoim ludziom, chcesz, żebym nosiła rzeczy w najlepszym gatunku. A to sporo kosztuje.

SZPAKOWATY: Wciąż widzę cię w jakiejś starej męskiej koszuli. Nie wiem co robisz z pieniędzmi. Nie możesz choć dziś przestać się czepiać? Jestem śmiertelnie zmęczony. Powiem ci jak wyglądał mój dzień.

MAGDA: (zatykając uszy) Nie nie, nie chcę. Wiem. Pasma nieustających sukcesów.

SZPAKOWATY: Słuchaj, chcę żebyś słuchała (usiłuje oderwać dłonie Magdy od jej uszu, udaje mu się to, ale musi trzymać ją przez cały czas, gdy tylko na chwilę wypuszcza jej ręce ze swoich, ona natychmiast znów zatyka uszy). Rano śniadanie z politykami w radiu na żywo, potem konferencja prasowa (Magda zaczyna głośno wyć, jak pies do księżyca, Szpakowaty krzyczy jej wprost w ucho), dalej szukanie kompromisu z idiotami, dwa wywiady dla prasy, sesja zdjęciowa do magazynu kobiecego, wieczorem na żywo występ w telewizji, od którego zależy więcej niż myślisz. Wciąż muszę się gimnastykować by nie powiedzieć czegoś co obróci przeciw mnie. Nie masz pojęcia jak to spala. Skończyłem; teraz możesz zająć się swoimi sprawami (rozebrany, w samych spodenkach wchodzi do łazienki, zostawia otwarte drzwi, słysząc szum prysznica).

MAGDA: Jak ja chciałabym się spalać! Muszę grać, muszę bo inaczej stanę się niebezpieczna dla otoczenia (woła do niego, ale on nie słyszy, więc podnosi się z łóżka i staje w drzwiach łazienki). Marzę o tym by się spalać w pracy.

SZPAKOWATY: Wytrzymaj jeszcze trochę, jeszcze tylko cztery miesiące, potem będziesz grała (staje obok Magdy, podaje jej ręcznik, ona wyciera mu plecy; obejmuje ją, przytula do

siebie) będziesz grała co tylko zechcesz. Dostaniesz każdą rolę. Zrozum, że jesteśmy jak naczynia połączone, co ja dostanę, z tego ty skorzystasz.

MAGDA: (*śmiejąc się wymyka się z objęć męża, odgrywa swą rolę, mówi do lustra z wielkim zapalem, świadomie operuje głosem, robi efektowne pauzy, jej mimika wyraża radość i siłę*) Cieszę się, że mogę pomóc mężowi w jego trudnym dziele naprawy kraju. Przed nami wielkie chwile, najpierw jednak czekają nas wyrzeczenia, musimy być silni, szukać siły w wierze, a pomocy i solidarności u siebie nawzajem. Wiem że mogę zrobić niewiele, ale liczy się każda cegiełka...

SZPAKOWATY: (*klaszcze*) Wspaniale Madziu, jesteś rewelacyjna i niezwykle przekonująca w tej roli, nawet nie wiesz jak możesz mi tym pomóc. Jesteś taka prawdziwa. Wzruszyłem się.

MAGDA: Ninia ma rację, będę grała rolę żony wielkiego człowieka ze świetnej rodziny, który ratuje naród przed Sodomą i Gomorą, jakiej stary świat nie pamięta.

SZPAKOWATY: Ninia tak powiedziała? (*skrapia się wodą kolońską*) Więc to głos ludu. Ratować naród przed Sodomą i Gomorą, prosty wytrych, zrozumiały przez wszystkich. Nigdy dość schematów (*wkłada piżamę*). Posłuchaj jak to brzmi: Musimy ratować naród przed Sodomą i Gomorą, a także przed

tolerancją, jakiej stary świat nie pamięta, tolerancją, która jest przyzwoleniem na zachowanie się wbrew naturze, na pornografię i wszelkie zboczenia, przyzwalają na to niektóre partie, czasami wręcz wydaje się, że zależy im na szerzeniu chaosu poprzez...

Oboje przechodzą do sypialni, Magda kładzie się, Szpakowaty siada na brzegu łóżka. W tym momencie dzwonek domofonu. Magda jest przestraszona.

MAGDA: O wpół do trzeciej w nocy? Bez telefonu?

SZPAKOWATY: (zrywając się) Uspokój się, czekam na ważną wiadomość.

Biegnie do domofonu, słysząc szybkie kroki, potem głosy, Magda nasłuchuje przy uchylonych drzwiach, głosy zbliżają się, więc biegnie do łóżka, wchodzi Szpakowaty z mężczyzną w czarnej krótkiej skórzanej kurtce.

SZPAKOWATY: (do Magdy) Kładź się i śpij Magdaleno. Nikogo nie widziałaś, nic nie słyszałaś (mężczyzna patrzy na nią ciekawie, kiwa głową na powitanie, nic nie mówi, Szpakowaty wskazuje mu drzwi do łazienki, mężczyzna wchodzi, zamykając

za sobą drzwi).

MAGDA: (wsadzając palec drzwi łazienki) Co to za farsa?

SZPAKOWATY: Drobną przysługa.

MAGDA: Tak wyglądają twoi nowi przyjaciele?

SZPAKOWATY: (kładzie palec na ustach, potem mówi cicho)

Uspokój się Magdaleno, zbyt ciekawość to pierwszy stopień do kłopotów.

MAGDA: Moich czy twoich?

SZPAKOWATY: Jeszcze wciąż mamy wspólne kłopoty.

MAGDA: Nawet Ninia widzi, że nie mam ruchu. W kozim rogu, ręce skrepowane stulą, u nóg dwie ciężkie kule na łańcuchu, dwoje naszych słodkich maleństw. Już słyszę jak mówisz: przecież ich nie zostawisz!

SZPAKOWATY: A zostawisz słodkie maleństwa?

MAGDA: Problem w tym, że ja naprawdę nie mogę bez nich żyć.

Co innego ty, ty w ogóle ich nie widzisz, wychodzą do szkoły kiedy jeszcze śpisz, wracasz gdy one już śpią.

SZPAKOWATY: Mężczyźnie wystarczy, że śpią spokojnie, leżą w swoich łóżkach i głęboko oddychają.

MAGDA: Lepiej nie mów o tym co wystarczy mężczyźnie. Czy ty nie rozumiesz, że to co się dzieje między nami jest już nieodwracalne? Że jeśli... (*nagle siada obejmując kolana i zmienia ton*). Boże, jakie głupie jest to co ja mówię, słyszę siebie, swoją własną głupotę. Jak mnie to nudzi! Wciąż mówię i mówię. Gadam zamiast działać. A przecież to jest takie proste: pakuję torbę, zabieram dzieci, jedziemy na lotnisko.

SZPAKOWATY: I dokąd pojedziesz, moja biedna mała żono?

MAGDA: Do Hollywoodu, tam na mnie czekają z otwartymi ramionami.

SZPAKOWATY: Jeśli chcesz odpocząć, jedź do naszego pensjonatu, wiesz że przyjmą cię jak królową...

MAGDA: To twój pensjonat, to ty tam lubisz się nadymać, ja nie cierpię tej stęchłej atmosfery. Przypomina twój dom rodzinny.

SZPAKOWATY: Może więc pojedziesz w twoje rodzinne strony?
(*mówi to z ironią*) Spędzisz urocze chwile z tatką i matulą,
kto wie, może cię nawet rozpoznają, może pozwolą ci znów
wydoić krowę.

MAGDA: Wolę tych biedaków, niż twoich zacnych ziemian z
dworku. Pękałam ze śmiechu, a^{le} mój śmiech był jak wylew
wewnętrzny, grałam przecież Iwonę Księżniczkę Burgunda. Nie
wiesz jak oni tam przypominali mi twoich. Rodziców, wujów i
te pretensjonalne ciotki. Myślałam że to już zdechło, ale
odrodziło się jak feniks z gówna, żyje w takich jak ty. Gdy
twój ojciec zaczynał opowiadać o powstańczych tradycjach...

SZPAKOWATY: Mój pradziad walczył w powstaniu styczniowym...

MAGDA: Ale tatuś gdy się pożegnał z dworkiem, polował z
nagonką razem z największymi kanalami, nie brzydził się
nawet tymi co wyrywali ludziom paznokcie. Twoja matka mówiła
o tym facecie, wiesz o którym? Bywał przecież w waszym domu.
Mówiła, że to uroczy człowiek.

SZPAKOWATY: (*otwiera butelkę, nalewa wino do kielichów,
podaje Magdzie*) Moja matka nic nie wiedziała. Popij te
słowa, żeby nie stanęły ci w gardle, pij za naszą wzajemną

nienawiść.

MAGDA: *(pijąc szybko, małymi łydkami)* Do tego to drzewo genealogiczne na ścianie! To przez nich do tej pory siedzisz na gałęzi, kiedy inni już dawno zeszli.

SZPAKOWATY: Przecież twoi rodzice to też ziemianie, na pewno mieszkali w ziemiance, są blisko ziemi, wciąż w niej grzebią, a to buraki zebrać, a to na wykopki czas, to znów trzeba kapustę posadzić.

Szpakowaty podchodzi do drzwi łazienki, puka cicho. Młody mężczyzna wychodzi, czarną kurtkę przerzucił przez ramię, Szpakowaty wyjmując notes, zapisuje coś na małej kartce, podaje mu, odprowadza do drzwi, mężczyzna odwraca się od drzwi, uśmiecha do Magdy, kiwa głową na pożegnanie.

SZPAKOWATY: To drobiazg, pewna mała sprawa. Może będę mógł ci kiedyś powiedzieć o co chodzi.

MAGDA: Nie musisz mówić. Widać gołym okiem.

SZPAKOWATY: Wszędzie coś wieszysz, podejrzliwość masz we krwi, to chłopska cecha, wyrwałem cię ze wsi, ale nigdy nie wyzbyłaś się nieufności.

MAGDA: To nie ty mnie ze wsi wyrwałeś. Sama uciekłam. Przypomnę sobie jak się ucieka. Udało się raz, uda się jeszcze raz.

SZPAKOWATY: Nie zostawisz dzieci, skoro nie możesz bez nich żyć (*z nocnego stolika bierze proszki nasenne; całą garść, popija winem*).

MAGDA: Zabiorę je ze sobą.

SZPAKOWATY: Nie dam ci ani dzieci ani rozwodu. Mogę zostać wdowcem, ale nie rozwodnikiem.

MAGDA: Coś ty powiedział? Grozisz mi? Wynajmiesz przyjaciół? Słono mi zapłacisz za to coś powiedział.

SZPAKOWATY: Moja mała szantażystka (*usiłuje wziąć ją w ramiona, lecz Magda wyrywa się*).

MAGDA: Mężczyzna! Od dwóch lat ani razu ze mną nie spałeś. Myślisz, że to zdrowo dla kobiety, chodzić z takim ładunkiem w sobie? Czasami myślę, że eksploduję. Nie masz do mnie żadnego prawa (*znów pije, chwilę milczy*) Wiesz, że mam kogoś?

SZPAKOWATY: Wiem i zgadzam się na to, pod warunkiem że
 będziesz ^{tańczyć} jak ja ci zagram. I tak długo dopóki będę
 tego potrzebował.

MAGDA: Alfons! Po prostu alfons. Mam męża alfonsa.

SZPAKOWATY: Jak wykonasz fałszywy ruch zniszczę cię. I
 twojego przydupasa także! (wściekle łapie ją za gardło).

*Magda zaczyna charczeć, bronić się, chwyta go za ręce,
 usiłuje rozerwać uścisk, krzyczy, Szpakowaty uderza ją na
 odlew w twarz, potem pięścią w nos, puszcza jej krew.
 Magda kopie go kolanem w jądra, Szpakowaty zwiijając się z
 bólu kładzie się na łóżku. Magda trzymając chustkę przy
 nosie zaczyna się ubierać, trzaska szufladami, wyjmuje z
 szafy wielką torbę-walizkę i wrzuca do niej przypadkowe
 rzeczy.*

MAGDA: Żyjemy w wolnym kraju, w którym jest wolna prasa.
 Wolna jak dzikie zwierzę i czekająca na sensację jak hiena.
 To będzie wielki przełom w karierze piewcy wartości (usiłuje
 zapiąć suwak miękkiej walizy, nie udaje się jej, więc
 wyrzuca część rzeczy na środek pokoju), zrobię obdukcję,

zgłoszę pobicie na policji, nie wykręcisz się. A potem pokażę się we wszystkich brukowych pismach jako ofiara alfonsa. Faceta, który ma gębę pełną frazesów na temat rodziny. Wtedy napewno dostanę rolę (*staje nad nim, patrzy na krew na chustce, krople krwi z nosa padają na jego twarz, Magda bierze następną chusteczkę i przytyka ją do nosa*).

SZPAKOWATY: (*sennie, ocierając dłonią krew z twarzy, mówi oficjalnym tonem*) Jesteś na to zbyt mądra Magdaleno, przyzwyczaiłaś się do życia w luksusach. Do tego że jesteś kimś. Ludzie cię szanują, dlatego że się mnie boją. Powinnaś być wdzięczna, że wyzwoliłem cię od teatru. Dobrze wiesz, że aktor to tylko imitacja człowieka. Lepsza lub gorsza, ale imitacja (*ziewa*). Dzięki mnie stałaś się człowiekiem. A teraz, kiedy odegrałaś już swój kabaret, pozwól mi spać.

Magda z walizką w dłoni, w palcie narzuconym na koszulę nocną chodzi po pokoju szybkim krokiem, przemierza go wzdłuż i wszerz, potem chodzi w kółko jak zwierzę zamknięte w klatce, chce się uspokoić.

Szpakowaty najpierw wodzi za nią wzrokiem, potem powieki mu opadają i zasypia, ciężko oddychając.

Drzwi uchylają się, przez szparę zagląda Ninia, wchodzi po cichu, zdejmuje z Magdy palto, wyjmuje z jej rąk walizkę, otwiera ją i zaczyna systematycznie składać rzeczy, także te

z podłogi.

NINIA: Istne pobożowisko. Kruszyny się zbudziły z tych krzyków. A nie mówiłam, że z igraszek przyjdzie do płaczek? Co tu się dzieje? dzwonki w nocy, policja pod domem (*bierze mokry ręcznik, przyciska go delikatnie do twarzy Magdy*), widział to świat widzieli to ludzie, żeby noce tak mącić! Ma pani swoją niespodziankę (*sięga po butelkę i przykłada ją do policzka Magdy*) Zrobimy tak, żeby jutro nic nie było znać (*Magda bierze butelkę, rzuca nią o ścianę*). Ciii, co pani robi, pan już zasnął, zmordowany jak nieboskie stworzenie, nie wolno go teraz budzić. No dalej, trzeba się trochę ogarnąć (*podaje jej szlafrok, przygładza włosy*) i dzieci ugłaskać, niech pani co im powie, jaką dobrą bajkę, ładnie się do nich uśmiechnie, ale tak od ucha do ucha, szczerze, żeby kruszynki się uspokoiły, umie pani przecież pięknie grać i niech się pani u nich dziś prześpi (*wychodzą razem*).

SCENA CZWARTA

To samo mieszkanie. Uchylone drzwi do sypialni. W ciszy słychać świdrujący dźwięk telefonu. jeden, drugi, trzeci, czwarty, przy piątym włącza się automatyczna sekretarka.

SEKRETARKA AUTOMATYCZNA: *(rozbawionym głosem Magdy)*
Połączyłeś się robaczku z właściwym numerem, po długim sygnale zostaw dobrą wiadomość, albo pocałuj mnie w *(parsknięcie, potem śmiech, kilka krótkich sygnałów, jeden długi)*

BEATA SZCZYGLIK: *(radośnie, z entuzjazmem)* Kłania się Beata Szczyglik z telewizyjnego konkursu na parę roku, chcemy zaprosić państwa do naszego programu, w walce o złoty wałek będzie się zmagало dwanaście najbardziej znanych w kraju par małżeńskich, szczegóły wkrótce.

Podczas szczebiotania Beaty Szczyglik słysząc nienachalne odgłosy erotyczne, potem męski i kobiecy śmiech. Na szerokim małżeńskim łóżku Magda i Marek, młodszy od niej mężczyzna; spleceni nogami, częściowo nakryci białym prześcieradłem, odprężeni po akcie miłosnym.

MAREK: Czy na pewno chodzi jej o nas?

MAGDA: Ciekawe jak zdobyła zastrzeżony numer? Zmagać się o złoty wałek! Powinno się im obcinać języki. Przeszkodzić w takim momencie.

MAREK: A skąd mogła wiedzieć, że porządni ludzie pieprzą się o dwunastej w południe? Mówiłem, żebyś wyłączyła telefon, ale ty wciąż czekasz na cudowną propozycję.

MAGDA: Przeraził mnie ten sygnał. Wyobrażasz sobie co mogło się stać? Kiedy byłam małą, widziałam jak znosili do karetki szczepioną parę, podobno kot ich przestraszył. Wszyscy pękali ze śmiechu, bo ona była na wierzchu, o tak (pokazuje jak to wyglądało). Biedaczka musiała się stamtąd wyprowadzić, nie miała życia. To była prawdziwa para roku.

MAREK: My jesteśmy najlepiej do siebie dopasowani.

MAGDA: Jak pięść do nosa, jak dwie lewe ręce.

MAREK: Musisz przyznać, że pod jednym względem nikt nam nie dorówna. My to umiemy robić, lubimy robić, i dobrze to robimy.

Magda zatyka mu usta poduszką.

MAGDA: Wciąż więcej i więcej. Raz przekroczysz granicę, i już nie możesz się zatrzymać. Gorset rozpusty krępuje tak samo jak pas cnoty.

MAREK: *(zduszonym przez poduszkę głosem)* Mówiłaś, że lubisz przekraczać granice *(uwalnia się z poduszki, wyjmuję z magnetowidu kasetę video, ogląda ją, potem uruchamia magnetowid)*. Ciekawe co ogląda wieczorami twój mąż...

Włącza video, na ekranie pojawia się porno - orgia, kłębią się ludzie i zwierzęta.

MAGDA: Nikt nie wie jakbym chciała wrócić do dawnej niewinności *(patrzy na kasetę, odwraca głowę)*. Wyłącz te świnstwa, potrzebuję trochę zdrowego seksu, to wszystko.

MAREK: Ochotę na odnowę moralną masz zawsze po wszystkim, kiedy jesteś syta.

MAGDA: (klęka przy łóżku, mówi do ucha Marka, jak przy spowiedzi) Dziękuję za pouczenie, proszę księdza, następnym razem zrobię rachunek sumienia przed.

Marek puka w łóżko, wiesza na szyi krawat jak stulę, daje go do pocałowania Magdzie, ona całuje, on mruczy rozgrzeszenie.

MAREK: Ego te absolvo (sięga po kartonowe pudło leżące na podłodze, podaje Magdzie), a za pokutę córko włóż na siebie tę oto włosienicę.

MAGDA: (ogląda zawartość pudła) Mogłam się tego spodziewać (wylacza kasetę porno, nakrywa głowę Marka prześcieradłem).

Siada na skraju łóżka, wkłada czarny stanik z lakierowanej skóry, szeroki skórzany pas z podwiązkami, naciąga powoli pończochy, skórzaną krótką, wysoko rozciętą spódnicę, wkłada

buty na cienkich wysokich obcasach. Wstaje, podchodzi do lustra, zapomniła na moment o Marku, który wyłania się spod kołdry i patrzy na nią zafascynowany.

MAGDA: Czy to ja?

MAREK: To już nie ty. I o to chodzi.

MAGDA: To jakaś kurwa.

MAREK: Wszystko jest dla ludzi.

MAGDA: Gdzie pejcz?

MAREK: Nie pomyślałem o tym, jutro kupię.

Magda wyjmuje skórzany pas ze spodni wiszących na oparciu krzesła. Siecze nim Marka z całych sił.

MAREK: Oszalałaś? Przestań, Magda! Przestań. Zboczone babsko! Nie jestem masochistą.

Siłują się, walczą, Marek zasłania się przed ciosami, usiłuje obezwładnić Magdę.

MAGDA: *Laleczka się zbuntowała, co? Wiesz za co dostałeś? Za twój brak smaku, za kiczowatą wyobraźnię.*

PRZEBITKA. *Gabinet jest światem ciszy. Ściany wybite korkiem, dywan wyciszający kroki, grube zatrzymujące hałas drzwi, pośrodku duże biurko, naprzeciwko na ścianie kilka monitorów, na każdym scena rozgrywająca się w innym mieszkaniu, gdzieś toczy się rozmowa, dwóch mężczyzn, w innym miejscu trzech facetów liczy i dzieli pieniądze, ktoś leży i czyta książkę, na jednym z monitorów Magda i Marek, na żywo bez dźwięku, ciąg dalszy sceny z sypialni. W fotelu za biurkiem siedzi Szpakowaty mężczyzna, widać tył jego głowy na oparciu fotela. Pali papierosa, dłoń unosi się do ust, opada na biurko, strzepuje popiół. Na monitorze Marek delikatnie całuje Magdę, bezwolną jak kukłę, która leci przez ręce. Mówi do niej, ale mężczyzna nie słyszy dźwięku, wyłącza obraz gdy do pokoju wchodzi młody bardzo przystojny i bardzo starannie ubrany mężczyzna, który w służalczym ukłonie podaje mu zniszczoną teczkę z aktami. Szpakowaty zaczyna je przeglądać. Są to akta personalne ze zdjęciem Marka.*

Znów sypialnia. Magda siedzi w fotelu przed telewizorem w skórzanym stroju. Marek wiąże krawat na gołym torsie, ma na sobie tylko bokserki. Zaczyna prowadzić talkshow, wszystkie gesty i czynności wykonuje w przyśpieszonym tempie. Mówi jak nakręcony, wypływa słowa jak serie z karabinu maszynowego, w czasie monologu wskakuje na łóżko, skacze na sprężynach, żongluje butelkami, owocami, chodzi po podłodze na rękach, staje na głowie. Wciela się w zgranego konferansjera w najgorszym guście. Nakłada stanik Magdy na oczy, majtki na głowę, robi wiele wulgarnych gestów, piłuje, oblizuje się lubieżnie wyciągając język. Magda gapi się w Marka tępo jak prawdziwy telewidz, przez cały czas pogryzając orzeszki. Dopiero w połowie jego monologu zaczyna się śmiać.

MAREK: Proszę państwa, proszę państwa, oto jedyna w swoim rodzaju para raków, pora roku, przepraszam przepraszam, para roku jakiej jeszcze nigdy w naszym świętojebie, och, nie nie, każdy słyszy to co chce słyszeć, mam rację?, najmocniej przepraszam panie senator i panów senatorów mała wpadka, w naszym świątobliwym pogromie nigdy, och co za dzień dzisiaj, wszystko się ludziom pieprzy, a więc w naszym świątobliwym programie nigdy dotąd nie było takiej pary, zwykle proszę szanownych telewidzów, cała para idzie w piz, och za to szczególnie państwa przepraszam, oczywiście w co idzie para? Audio tele, dzwońcie do nas w co idzie para? Mamy kogoś na

linii, jak pani ma na imię? Proszę się przedstawić, Magda? Jasne, pani Magda wygrała, proszę powtórzyć odpowiedź, tak, oooo, tak jest cała para idzie w gwizdek, pani Magdo słyszy nas pani? wygrała pani Rollce-Royce'a, brawa dla pani Magdy, może powie nam pani jeszcze jak nazywamy dwóch ludzi, przepraszam, dwoje ludzi płci przedziwnej, a więc dwoje ludzi płci przeciwnej? Parą, tak, zgadła pani, nazywamy ich parą, a kto został parą roku, powiem więcej, parą stulecia? Oto oni Magda i Marek, przed państwem Magda i jej super ekstra kochaś Marek. Młody, prężny, zdolny...

MAGDA: *(wpadając mu w słowo)* zdolny do każdego swinstwa, i prężny jak guma od majtek upranych w niezwykłym proszku *(bierze majtki i rozciąga je z całej siły, strzela gumą w Marka)*. Interesują go kobiety, których jeszcze nie miał, bogate mężatki i ich pieniądze...

MAREK: Co w tym złego pytam państwa, co złego w tym, że zdolny, prężny i ambitny młody człowiek, bierze, to co mu samo wchodzi w ręce, łatwe kobiety i brudne pieniądze?

MAGDA: Ulubiona zabawka naszego szołmena? Zgadli państwo! Tak jest. Lustro! A w nim jego własne odbicie.

MAREK: A oto Magda, nasza bohaterka, druga połówka zgniłego jabłka, tworzącego ten zgrany duet. Kiedyś, była jedną z najlepszych aktorek młodego pokolenia, teraz jest średnią aktorką średniego pokolenia, sądzi jednak że wierna publika czeka na jej wielki kambek.

MAGDA: *(nagle poważnie)* Dlaczego mnie dołujesz? Wszyscy mówią, odchowasz dzieci i znów będziesz grała. Jeszcze możesz wszystko zagrać.

MAREK: Nie masz jeszcze czterdziestki, na Julię nigdy nie jest za późno. Oto przed państwem wzór godny pożałowania, przepraszam najmocniej, politowania, och te freudowskie pomyłki, naśladowania, tak, oczywiście tak, oto kobieta, która poświęciła karierę dla dzieci i ukochanego męża, poświęciła się dla dwóch uroczych maleństw, poza którymi świata nie widzi. Oddała się całkowicie mężowi...

MAGDA: Z którym żadna normalna kobieta nie wytrzymałaby ani chwili. Oddała mu się od razu pierwszego dnia, to znaczy pierwszej nocy księżycowej.

MAREK: To bardzo interesujące co pani mówi. Podobno poznali się państwo na premierze filmu w którym grała pani główną rolę? Był to jeden z tych patriotycznych gniotów, jakie

zaczęto kręcić w tamtym czasie, świece, groźny pomruk tłumu, krew tryska, ksiądz spowiada, Najświętsza Panienka na każdym płocie, bohaterowie walczą, śpiewają pieśni...

MAGDA I MAREK: (*śpiewają razem*) Gdy tak siedzimy nad bimbrem, ojczyzna nam umiera, gniją w celach koledzy wolno się kręci powielacz...

MAREK: A więc powielacz powieli, koledzy gniją, bohaterowie ukrywają się po domach, robiąc podziemną robotę... Na takim patriotycznym pokazie Magda poznaje wspaniałego polityka.

MAGDA: Wszystko psujesz, było całkiem inaczej, to było piękne, miało być inaczej.

MAREK: Tok im w szok. Pani Magdaleno proszę uklonić się do kamery i powiedzieć jak poznała pani Marka, mężczyznę swego życia.

Magda kłania się na prawo i lewo, posyła całusy i uśmiechy wyimaginowanej widowni.

MAGDA: Marek mieszkał w małym pokoju, od podłogi po sufit zawalonym książkami. Leżąc na grubym materacu wszędzie widziałam książki, tysiące grzbietów, tytułów, autorów. Świetnie czułam się w tym towarzystwie.

MAREK: Ale jak długo można tak mieszkać?

MAGDA: Później okazało się, że te książki należą do jego kolegi, studenta, współlokatora. Poczułam się oszukana. Od razu powinnam odejść, i gdyby nie nieznana mi namiętność...

MAREK: Namiętność to więcej niż miłość, namiętność nigdy nie jest ślepa, wie czego chce i dobrze wybiera, starcza na długie lata, a miłość...

MAGDA: Nie mów o tym czego nie znasz.

MAREK: A ty znasz?

MAGDA: Z widzenia. Parę razy minęłam się z nią na ulicy.

MAREK: Nie czas żałować róż, gdy orkiestra tusz! (bębni pięściami w telewizor jak w perkusję) Oto ona jedyna i niepowtarzalna para roku (podnosi dłoń Magdy do swoich ust, całuje długim obleśnym pocałunkiem, mlaskając i cmokając).

MAGDA: (z obrzydzeniem ociera dłoń o pupę) Co pan, całą rękę mi oślinił! Co za prosię! Nie ma pan pojęcia co to jest bon ton, nie ciągnie się ręki kobiety w górę, tylko pochyla się z szacunkiem głowę, o tak (pokazuje jak to się robi, całuje Marka w rękę).

MAREK: Mówi się w środowisku, że państwo nigdy się ze sobą nie nudzą, nasi widzowie wprost płyną z ciekawości, panta rei, wszystko płonie, jak mawiał generał Wilga, płoną żeby się dowiedzieć co państwo robią, żeby się nie nudzić?

MAGDA: Tego nie mogę zdradzić, to wielka tajemnica. Nie wszystko jest na sprzedaż.

MAREK: Nie? A ja mówię państwu, że tak, wszystko jest na sprzedaż, a my przed naszymi kochanymi widzami, nie mamy żadnych tajemnic. Otóż mili państwo...

MAGDA: Mili państwo?! Pozdrawiam was ćwierćinteligenci, tępaki, wybitne dewoty, faryzeusze, tajni wywiadowcy i jawni współpracownicy, sprzedajni politycy, kretyni i kretynki bez godności i sumienia, złodzieje, oszuści, bandyci, mordercy, jesteśmy jedną wielką rodziną. Zasiłam wam najserdeczniejsze życzenia, żeby was...

MAREK: Pani Magdo, pani Magdo, proszę nie zapominać, że jest pani na wizji, że walczy pani o złoty wałek, o tytuł pary roku, powtórzmy ujęcie, proszę nam zdradzić pani Magdo co jest, że tak powiem, dewizą waszego związku.

MAGDA: Skoro pan nalega... Dewiza jest prosta, pijemy i pieprzymy się, albo odwrotnie.

MAREK: To cudowna recepta, proszę państwa, proszę zapamiętać i, że tak powiem, wcielić w czyn.

W drzwiach sypialni staje cicha jak duch Ninia, ubrana do wyjścia, w staromodnym palcie z lisem i w kapeluszu. Magda narzuca na siebie koszulę Marka. Ninia zachowuje się tak, jakby nic się tu nie działo, nie zwraca uwagi na rozrzuconą pościel, ani na to co mówi Marek; on dla niej nie istnieje. Słowem ani też gestem czy spojrzeniem nie zdradza, że widzi czarny skórzany strój Magdy.

NINIA: Nakryłam do obiadu. Idę po dzieci proszę pani.

MAREK: Właśnie kończymy próbę. Ćwiczyliśmy role Niniu.

NINIA: Zupa na małym płomieniu, sałata umyta, odcieka na sitku. Musi pani szybciotko zrobić sos.

MAGDA: Zdejmę tylko kostium i jestem gotowa Niniu.

NINIA: Za kwadrans jesteście z powrotem (*Ninia wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi*).

PRZEBITKA. Mężczyzna w gabinecie gasi niedopałek jakby zgniatał insekta. Jest już sam. Na ekranie monitora znów sypialnia. Magda jest także już sama.

Ma na sobie spodnie i luźną koszulę.

Siedzi na łóżku, chowa twarz w dłoniach. Nagle unosi głowę i patrzy przed siebie. Mężczyzna widzi ją na ekranie monitora.

Wygląda jakby ich spojrzenia spotkały się.

SCENA PIĄTA

To samo mieszkanie, jadalnia połączona z kuchnią. W rogu wygodna skórzana kanapa, przed nią niski, choć masywny stół. Na kanapie siedzi Magda w luźnym domowym stroju, bose stopy opiera o stół. W ręce trzyma tekst sztuki; uczy się roli (to rola Gertrudy, ze sztuki Goldoniego "Wachlarz", akt drugi, scena piąta), odkłada tekst wachluje się wachlarzem z kości słoniowej, po chwili wstaje, przechadza się dostojnie po pokoju, tekst Goldoniego miesza się z jej gadaniem.

MAGDA: Te uczucia znajduje się nie w czytaniu bajek ani innych historii. Natura jest ich natchnieniem, a wychowanie je pielęgnuje. Pan baron kocha się w mojej bratanicy? Żle, nie ma w tym ognia, jeszcze raz: pan baron kocha się w mojej bratanicy? Więcej zdziwienia, pan baron kocha się w mojej bratanicy? O boże, co za ramota, pan baron, bratanica i wachlarz, który upadł, czy to kogoś dziś obchodzi? Znam go przecie i z całym szacunkiem...

Brzęczyk domofonu.

GŁOS: *Kłania się Beata Szczyglik.*

MAGDA: *(idąc przez pokój) Kłania się! Co za maniera! To zacny kawaler. Ma trochę swobodny język, ale nic nie szkodzi (naciska guzik domofonu) Ma trochę swobodny język, ale nic nie szkodzi. Powoli powoli panie hrabio, takich rzeczy nie decyduje się tak od razu. Pan baron zechce pomówić ze mną...*

Otwiera drzwi, do pokoju wpada Beata Szczyglik, okulary słoneczne wpięte w niedbałą fryzurę, czarna bluza, czarne spodnie, wielka czarna torba przez ramię, zaczyna mówić już od drzwi, żuje gumę, mówi bardzo szybko, nerwowo, jakby ktoś miał za chwilę jej przeszkodzić, a ona musi przekazać jak najwięcej informacji.

BEATA: *Wie pani co mi powiedział? Wy kobiety lepiej się ze sobą dogadacie, ufam w waszą inteligencję.*

MAGDA: *Kto powiedział? (odkłada maszynopis na stół, wskazuje Beacie miejsce na kanapie, siada w drugim końcu, wachluje*

się)

BEATA: Jak to kto? Pani mąż (*patrzy bezczelnie, z ciekawością dziecka, w twarz Magdy*). Nic a nic się pani nie zmienia.

MAGDA: Nic a nic, tylko że jeszcze wczoraj grałam Kandydę w Wachlarzu Goldoniego, a dziś gram jej ciotkę. Wdowę!
(*zasłania twarz przed spojrzeniem Beaty, widać jej tylko oczy*)

BEATA: Wdowa? Piękna rola dla kobiety.

MAGDA: Piękna, ale nie główna.

Dzwoni telefon komórkowy w przepastnej torbie, Beata rzuca się, żeby go znaleźć, wyjmuje na stół jakieś drobiazgi, wkłada z powrotem, wreszcie znajduje, mówi najpierw do Magdy, potem w słuchawkę.

BEATA: Przepraszam, ale nie pozwalają nam wyłączać, muszę być dyspozycyjna, za to mi płacą (*dalej już w słuchawkę*). A niech się odpierdzieli, nie, nie chcę, nie mogę, czy ktoś inny nie może wziąć na warsztat tych idiotów? Dlaczego ja?

Dlaczego nie Liżydupa? Ona się do tego lepiej nadaje, ja po prostu nie zdążę na wczoraj, muszę zrobić dziś materiał na przedwczoraj. *(wrzuca słuchawkę do torby, dalej zwracając się znów do Magdy)* Wszędzie mnie wysyłają, bo wiedzą, że wysysam z ludzi wszystkie śmieci. Jak nikt. Beata Szczyglik ma moc odkurzacza Reinbow, z pani i z męża też muszę dużo wyciągnąć, żebym w finale mogła zadawać podchwytliwe pytania *(wyjmuje z torby magnetofon, włącza go)*. Raz dwa, raz dwa trzy. Po pierwsze, jak państwo się poznali, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach...

MAGDA: O Boże, co za pytanie?

BEATA: To tylko rozgrzewka, niech pani coś wymyśli.

MAGDA: Nie mogę, mam dziś podcięte skrzydła.

BEATA: Ja też mam dół. Dno szamba. Nie miałam nawet czasu zrobić z siebie człowieka. Można? Nie będzie przeszkadzało? *(nie czekając na odpowiedź, wyjmuje z torby kosmetyczkę, z kosmetyczki tusz do rzęs, lusterko, zaczyna malować czarne obwódki dookoła oczu, potem grubo pokrywa rzęsy tuszem)* W porządku, na razie wyłączymy *(wyłącza magnetofon; dyskretnie, w sposób niewidoczny dla Magdy uruchamia drugi mały, który znajduje się w torbie)*. Zastanówmy się, jak pokażemy panią

ludożerce, żeby było najlepiej. Musimy znać adres i wiedzieć czego ludożerka chce, jaki obrazek znanej pary ją rajcuje.

MAGDA: Kawa, herbata, wino, woda?

BEATA: Od rana nie miałam nic w ustach. Odżywiam się gumą do żucia i tymi strasznymi batonami co sklejają zęby, słyszy pani jak mi w brzuchu burczy? (*chwyta się za brzuch, zgina w pół*) Kanapkę, kanapkę! Królestwo za kanapkę!

MAGDA: Możemy sobie mówić ty? Czuję, że się dogadamy.

BEATA: To dla mnie zaszczyt. Tak powinnam powiedzieć prawda?

MAGDA: Musisz być arogancka? Co ty właściwie robisz w tym kretyńskim programie?

BEATA: A jak myślisz, co można robić? Kasę. Skończyłam teatrologię, a teraz marnuję się w telewizji.

MAGDA: (*podchodzi do drzwi*) Niniu, proszę zrobić kilka kanapek.

BEATA: Ooo, to jest to. Po nocach marzę o tym, żebym mogła powiedzieć: Niniu, proszę zrobić kilka kanapek. Niby nic, a od razu między nami przepaść, nawet jeśli jesteśmy na ty.

MAGDA: Co za szczęście, że nie muszę przed tobą udawać!
(*Magda wyjmuje butelkę wina i dwa duże kielichy. Nalewa więcej niż pół*) No to za prawdę!

BEATA: Prawda nam niepotrzebna. Fałsz jest przynajmniej fotogeniczny.

MAGDA: Zaraz poczujemy się lepiej (*wypija kilka łyków*).

BEATA: (*z zawodową czujnością*) Pijesz?

MAGDA: Codziennie trochę. Jeszcze nie problem, ale już nie zwykły drink.

BEATA: Pytam bo piłam kiedyś ostro. Przed rozwodem.

MAGDA: Masz dzieci?

BEATA: A jak myślisz?

MAGDA: Wyglądasz na rozsądną kobietę. Nie rozwiodłabyś się, gdybyś miała, powiedzmy, dwoje dzieci.

BEATA: Strzał w dziesiątkę. Z tego wynika, że masz dwoje dzieci.

MAGDA: Czy to znaczy, że kobiety, które mają dwoje lub więcej dzieci pragną się rozwieść, ale nie mogą?

BEATA: Prawidłowa odpowiedź brzmi: tak, choć nie możemy pominąć tych, które mają jedno dziecko...

MAGDA: I tych co nie mają wcale! Wypijmy za to odkrycie.
(wznosi toast) No to raz dwa, po damsku, nie po chamsku! (po kilku łykach) Jak się czułaś po rozwodzie?

BEATA: Czy to nie ja przyszedłam tu zrobić wywiad?

MAGDA: Pytam z ciekawości.

BEATA: Ja pytam wyłącznie z obowiązku, znam już wszystkie wasze odpowiedzi.

MAGDA: Twoja bezczelność mnie zdumiewa.

BEATA: Słyszysz siebie?: twoja bezczelność mnie zdumiewa. Z jakiej to sztuki?

MAGDA: Chcę wiedzieć co czułaś, interesuje mnie jak sobie radziłaś sama. Naprawdę.

BEATA: Przez cały czas byłam przekonana, że coś jest we mnie spartolone, ten skurwiel wciąż mi powtarzał: (*naśladuje formalny ton męża*) Beto, przecież ty jesteś psychiczna, nie radzisz sobie z życiem.

MAGDA: Mówił takim tonem?

BEATA: A co, znasz ten ton?

MAGDA: (*również parodiuje styl męża*) Magdalenoo proszę natychmiast odciąć się od żyrandola. Ma się ochotę zabić z zimną krwią.

BEATA: Powiesiłaś się na żyrandolu?

MAGDA: W marzeniach.

BEATA: A ja? Pisałam krytykę teatralną, byłam totalnie oderwana od życia. Chciałam mieć dziecko, ale on wysłał mnie

na psychoterapię. To był jego warunek. No i zaczęło się. Kompleks matki, kompleks ojca, dziecko w tobie, zamiast dziecka w brzuchu. Jak znalazłam dziecko w sobie to walnęłam samobója i wylądowałam u czubków.

Wchodzi Ninia z tacą kanapek. Słyszy ostatnie słowa Beaty, patrzy na nią niechętnie. Stawia na stole tacę, rozkłada talerze.

MAGDA: Ty? U czubków? *(do Nini)* Dziękuję Ninu *(Ninia wychodzi z ociąganiem).*

Zaczynają jeść, Magda skubie powoli, Beata je łapczywie

BEATA: Tak, ja. Mówią, że mam w tyłku dynamit, że jestem nieczułą, parszywą suką, ale co zrobić, miałam i ja swoją chwilę wrażliwości, czułam się wtedy jak obdarta ze skóry, każdy dotyk, jedno słowo było jak pieprz na rany. Dawali mi psychotropy, wciąż większe dawki, więc powoli zamieniałam się w warzywo. Uciekłam ze szpitala, to był ostatni akt woli. Wzięłam paszport, plecak i wylądowałam za Oceanem.

MAGDA: Masz odwagę, której mi brakuje. Codziennie, każdej nocy myślę by rzucić wszystko w diabły, ale nie mogę.

BEATA: Ty ze swoim potężnym mężem, wspaniałymi dziećmi i posłuszną Ninia? Pracowałam w miejscach, które porządnemu człowiekowi nawet nie mogą się przyśnić. Zrobiłam kasę i sama siebie za włosy wyciągnęłam z bagna.

MAGDA: A on?

BEATA: Ledwo dostał rozwód, natychmiast się ożenił.

MAGDA: Cierpiałas?

BEATA: *(tonem zwierzenia)* Pamiętam tę pierwszą samotną noc *(podchodzi do okna, otwiera je, Magda staje obok, patrzą w niebo)* Długo wietrzyłam pokój, zobaczyłam księżyc na niebie, po raz pierwszy jego tłusta gęba śmiała się do mnie a nie ze mnie. Potem, po gorącej kąpieli położyłam się do łóżka. Sama w jedwabnej pościeli. Wonna i wolna. Tej nocy umarła Beta a narodziła się Beata. To była najpiękniejsza noc w moim życiu.

MAGDA: Nie żałujesz? *(siadają obok siebie na kanapie)*

BEATA: Zdarzają się czasem depresje, doły, gdy ciśnienie spada...

MAGDA: Halny wieje, starość jeszcze niesłyszalnie stąpa na paluszkach, samotność dotyka twojego policzka, a śmierć odwiedza myśli, w takie dni potrzebujesz szeptu liści, śmiechu dziecka, albo rozpusty.

BEATA: Szekspir?

MAGDA: Nie, to ja.

BEATA: W takie dni, żeby nie ocipieć, muszę z kimś zamienić kilka ludzkich słów, niestety, ja Beata Szczyglik, biała niewolnica pięciu gazet i ^{trzech} telewizji, muszę słowa zamieniać na brzęczącą monetę (znów zaczyna malować rzęsy, kładzie podkład na twarz, poprawia usta, robi miny do lusterka). Boże Boże, co ja robię, takie kapusty po dwa złote? Marnuję się z ochotą. Piszę głupie teksty, o zobacz (znów gmera w torbie, wyjmuje kolorowe pismo), o tu przeczytaj.

MAGDA: (czyta) Skończona piękność naszego kina przyoblekła posągowe ciało w obcisłe džinsy. Zademonstrowała wszystkim wciąż jeszcze dziewczęcą figurę.

BEATA: Wciąż jeszcze. Czujesz to? Skończona piękność! Pewnie, że skończona. Przejadła się wszystkim. Posągowe ciało ~~tracił~~ cellulitis, więc oblekła je w džinsy, musi być

dziewczęca. Sypia z dwudziestolatkiem. Nie ma wyjścia.

MAGDA: Król Dawid robił sobie okłady z dziewczynek, żeby ich młodość przeszła na jego starczą skórę. Ja się nie dziwię, ja też...

BEATA: Też wzięłaś sobie młodego chłopaka.

MAGDA: Ja też boję się starości. Nawet nie wiesz jak się boję.

BEATA: Drażnią mnie te głupie cipy, robią te same błędy co starzy pierdziele. Ekstremalny brak godności.

MAGDA: Żeby godnie się zestarzać, trzeba być człowiekiem, a ludzie są tylko kobietami albo mężczyznami. Wiem coś o tym, aktorka to kobiecość do entej potęgi.

BEATA: Po co się tak biczujesz? Napijmy się. Wszyscy i tak wiedzą z kim teraz jesteś.

MAGDA: *(Magda nalewa jeszcze po kielichu, już zaszumiało jej w głowie)* Jak to: teraz jesteś? Nigdy dotąd nie zdradzałam męża. To jest mój pierwszy kochanek, wzięłam go trochę za późno, ale gdyby nie on już dawno byłoby po wszystkim.

BEATA: Wisiałabyś na żyrandolu? (zagląda do torby, sprawdza czy rozmowa się nagrywa)

MAGDA: Nie mogę. Jestem wierząca. No i dzieci.

BEATA: Męczy cię zdrada?

MAGDA: Wiem co myślisz. Zgadza się. Jestem nadpsuta, trochę nadgniłam, ale ciągle mogę robić coś dobrego dla innych. Tego nikt mi nie zabroni.

BEATA: Solidny system wartości. Lalki, pokora, grzeczność, łagodność. Znamy się na wychowaniu dziewczynek. Teraz chcesz odkupić grzech.

MAGDA: Wina i kara, jedyne pojęcia, które wyniosłam z domu.

BEATA: Ja za bezczelność dostawałam siedem pasów na gołą. Za ręce pod kołdrą - komórka ze szczurem.

MAGDA: Powinnaś być wdzięczna matce i ojcu, że wychowali cię na porządną kobietę. Czy rodzice żyją? (przejmuje rolę prowadzącej wywiad)

BEATA: Nie mam pojęcia.

MAGDA: (*podstawia Beacie mikrofon*) A więc całkowity brak kontaktu?

BEATA: Dogłębny.

MAGDA: Domyślam się, że pochodzisz z inteligenckiego domu?

BEATA: Jak najbardziej. Ojciec był umysłem ścisłym, trzymał kasę i liczył szmal. Matka miała talent. Rzeźbiła krasnale z gipsu. Uciekłam z domu jak skończyłam piętnaście lat, ale krasnale śnią mi się do dziś.

MAGDA: (*ze współczuciem*) Bili cię robaczku?

BEATA: (*kładzie się na kanapie jak na u psychoanalityka*) Nie to było najgorsze panie doktorze. Ojciec miał zwyczaj włazić mi do łóżka.

MAGDA: A więc mamy czyny lubieżne.

BEATA: Nie miał złych zamiarów, panie doktorze, był normalnie tak naprany, że nie odróżniał mnie od matki, a matki od owcy. Najgorsze było to, że wciąż się kłócili i brali mnie na świadka, każde ciągnęło w swoją stronę.

Rozdarta sosna to ja!

MAGDA: Wreszcie rozumiem twoją zawodową pasję. Para roku! Twój ojciec i twoja matka to para twojego życia! (*unosí kielich*)

BEATA: (*odstawia kieliszek, mówi poważnie*) Nie rozumiesz. Byłam szczęśliwa, że udało mi się od nich uwolnić, fizycznie i mentalnie. Uprawiałam wysoką twórczość, filozofię teatru, mówiłam wtedy i pisałam subtelnym językiem. Końcówka, umarła klasa, wszyscy czekali na Godota razem ze mną, wierzyłam, że przyjdzie, a gdy nadszedł, to po pierwsze nie był Godot lecz wolny rynek, a po drugie moje intelektualne nastawienie okazało się pieprzeniem w bambus. Wyszłam za mąż bo nie dawałam sobie rady.

Milczą chwilę nad tym co powiedziała Beata, potem Beata macha ręką jakby odpędzała natrętną muchę.

MAGDA: Zadziwiające jak podobne bywają biografie. Wyszłam za mąż za wielkiego człowieka, bo wiedziałam że aktorka musi mieć męża, który zapewni jej rolę.

BEATA: Środowisko mówi, że twój wielki człowiek wyciągnął cię z rynsztoka.

MAGDA: Dla całej tej hołoty z miejskich slumsów wieś jest rynsztokiem. Myłam się w czystej wodzie, a ze wsi wyrwałam się sama. Kiedy go poznałam, miałam już za sobą kilka ról w teatrze i główną rolę w filmie. Domyślasz się jaka byłam szczęśliwa gdy zagrałam Klarę? Wtedy wszystko było proste.

BEATA: Teraz jest jeszcze prościej. Póki żyjesz, zarabiasz i bawisz się. Umierasz to cię wynoszą. Żadnej metafizyki. Publika jest królem.

MAGDA: To Ubu król.

BEATA: A co za różnica? Żąda kiczu i dostaje go. Już wiesz dlaczego przestałam zajmować się teatrem?

MAGDA: Bo lubisz swoją interesującą pracę, i niezłą kasę.

BEATA: Za każdym razem jak przynoszę tekst naczelny krzyczy, spłycić! Spłycić. A kiedy mówię, że już bardziej nie mogę on na to, jesteś inteligentna, popracujesz to spłycisz.

MAGDA: Przynajmniej pracujesz, jesteś wolna, masz swoje pieniądze. A ja? Zdycham bo jestem nikim. Chcę grać, chcę dostać dużą rolę! Pomożesz mi?

BEATA: Kretyński złoty wałek może dać ci wielką rolę. Takie czasy. Musisz się postarać, musicie wygrać. Konkurencja jest duża.

MAGDA: Kto startuje? Czy to tajemnica?

BEATA: Tajemnica. Aneta z pomnikiem starego aktora w roli męża.

MAGDA: Mają szansę, od lat udają szczęśliwe stadło i robią to dobrze.

BEATA: Dobrze? Wielka mumia teatru odegra swą ostatnią rolę. To ścierwo, Anetka pomiata nim jak chłop ślepym psem, aż mi się żal zrobiło starego pierdziela.

Szpera znów w torbie, wyjmuje kasetę, podaje Magdzie, ta bez słowa uruchamia magnetowid, patrzą na ekran, rozmawiają a potem komentują.

MAGDA: Nie boisz się, że powiem co sądzę o twojej etyce zawodowej? Że cię będę szantażować?

BEATA: *(śmieje się)* Nie boję się niczego, na każdego trzeba mieć haka. To wystarczy. Widzisz ją? Słyszysz?

Na ekranie w zbliżeniu Aneta leżąc na kanapie woła do starego faceta: "przynieś mi szal Fortynbrasku", on drepcze

gdzieś, wraca z szalem, ona po chwili: "przecież nie ten Fortysiu, zapomniałeś, że chodzi o mój kaszmirowy szal po babci? Szybciej Makbecie, ekipa czeka, a ty grzebiesz się jak mucha w smole". Stary człowiek patrzy na nią upokorzony, widać że nie dosłyszy, nie rozumie co do niego mówi.

BEATA: Słyszysz? Przynieś mi szal Fortynbrasku! Ma kretyński zwyczaj, nazywania go imionami bohaterów, których grał. Kaszmirowy szal po babci! Wątpię nawet w to, że miała babcię. A teraz zobacz, o tu, wycofaj, puść to jeszcze raz, słyszysz co mówi do mnie? Niby po cichu, ale scenicznym szeptem, tak żeby cała ekipa słyszała, "mówię pani Beatko, co ja z nim mam, skleroza jak stąd do wieczności, do tego głuchy jak pień, sama pani widzi, że ledwo chodzi" (Beata mówi razem z Anetą, zna tekst na pamięć), "ale nie zamierzam być jego pielęgniarką". Anetka rozwała się na kanapie a ten biedak szura w te i wefte, w swoich kapciach. "Proszę okryj mi stopy Makbecie" (znów dwugłos).

MAGDA: Nie zazdroszczę jej życia z tym starcem. Chociaż był taki moment, kiedy on był jeszcze do rzeczy i dużo mógł, wtedy żałowałam, że to nie ja go ustrzeliłam. Wierz mi, że mogłam, ale wolałam kogoś nie z branży.

BEATA: Dlatego Aneta cię tak nienawidzi. Wciąż pytała czy w turnieju wystąpi przed tobą. Mówię, że nie wiem jaki będzie

układ. Dostała histerii, zaczęła wrzeszczeć, że jeśli nie będzie pierwsza, to nie wystąpi wcale.

MAGDA: Biedna mała suka z dużymi ambicjami.

Na ekranie mąż Anety, stary aktor mówi do kamery o żonie:
"Moja żona jest najlepiej zorganizowaną kobietą na świecie, ma porządek w szafach i w głowie, wszystko dookoła niej musi lśnić czystością, lubi różowy kolor, jest różowa, mogę powiedzieć, że jej osobowość jest różowa..."

BEATA: Jak wyszliśmy z tej różowej bombonierki, z tego wychuchanego mieszkanka, operator powiedział, że zrobił z niej ropuchę. Popatrz, o widzisz, zmarchy wydobyl, rysy wyostrzył, facet od świateł mu pomógł, ostre białe światło robi swoje, wygląda z tą swoją różową czterdziestką na siedemdziesiątkę, jakby oboje byli w równym wieku.

MAGDA: Makbet w kapciach i Muter Courage okryta kaszmirowym stuletnim szalem (zbliżenie wykrzywionej złością twarzy Anety na ekranie). Zdziwisz się, ale ja ją rozumiem. Widzę na tym obrazku znajomą nienawiść.

BEATA: Fortys też płaci swoje rachunki. Misię z dziećmi dla

tej piranii zostawił.

MAGDA: Prawdziwy mężczyzna nie zostawia kobiety w czasie klimakterium. Wtedy obowiązuje okres ochronny.

BEATA: Spoko, spoko. Aneta za to zapłaci. My jej w tym pomożemy. Niby przypadkiem pokażemy te kawałaki. Nie zdobędzie złotego wałka, a jak Fortyś kitę odwali, pies z kulawą nogą o niej nie będzie pamiętał.

MAGDA: Ona chce wygrać, bo myśli, że będzie miała jeszcze jedną szansę. Liczę na to samo.

BEATA: *(wyłącza video)* Dobrze dziewczynki kombinujecie. Kto jest na topie bierze całą pulę. Anetka wie, że zużytą dupą niczego się nie dochrapie, więc będzie teraz rżnęła Matkę Polkę, aż ludzi zęby rozbolą.

MAGDA: To ja odpadam, ta rola mi nie leży.

BEATA: Wyluzuj się. Aneta nie zauważyła, że jej Matka Polka rozklekotaną ciężarówką odjechała w przeszłość. Co innego się liczy. Prawdziwą konkurencją jest Ola.

MAGDA: Ta co ma firmę reklamową?

BEATA: Ta sama. Biznes woman, z fotogenicznym i niegłupim mężem. Wiedzą jak się ludziom sprzedąć. Public relations, szmal, lunch, brunch, działalność charytatywna, bale, gangsterzy, politycy, jednym słowem osobowość multimedialna, wszędzie jej pełno, to ją musimy wyrolować.

MAGDA: Nawet jej nie znam. Wydaje się naturalna. I ładna.

BEATA: Mamy na składzie jeszcze Bogusia i Martę.

MAGDA: Ona jest autorką tekstów piosenek? Świetna. Ma wyczucie słowa. Tekst przylega do muzyki jak druga skóra.

BEATA: Znam jej mężusia, wiecznego chłopczyka. Wiesz który to? Adwokacina nieźle ustawiony w sferach. Dziecko piernik. Ząbki malutkie ostre jak wiewiórka, mikro rączki, myślałam że ma chociaż dużego kutasa, ale okazało się, że i tego Bozia nie dała. Nie mogę pojąć, co Marta w nim widzi, wciąż się nim zachwyca, jaki ciepły, jaki lojalny, mówi że działa na nią erotycznie, a ja się pytam, czym? Tym ogryzkiem?

MAGDA: (*wpatruje się intensywnie w twarz Beaty*) Czy ty robaczku przypadkiem nie wiesz za dużo? Skąd wiesz jakiego on ma kutasa?

BEATA: Czasem drogo płacę za informacje.

Wyjmuje z torby saszetkę, z niej kasetę, którą wkłada do magnetofonu leżącego na stole, naciska guzik, dość wyraźnie słychać męski głos, lekkie trzaski: powinnaś wiedzieć Beatko, że wszystkie moje kobiety zawsze mogły na mnie liczyć, wszystkie jakie miałem w życiu, żadna źle na mnie nie wyszła, ha ha he he, ani na mnie ani pode mną, he he, mam na ciebie chęć, dawno już nikt na mnie tak nie działał jak ty suczko, czuję że wysyłasz sygnały, masz cieczkę suczko, musisz wiedzieć, że ty też źle na mnie nie wyjdiesz. (głos Beaty) Skąd ta pewność, pinczerku? (głos męski) Znam się na suczkach jak nikt, jestem wobec nich lojalny, nikt się nie dowie, Marta nie wie nic o moich potrzebach, nie chcę sprawiać jej bólu, każda z którą spędziłem noc może na mnie liczyć. (głos Beaty) Och, zaraz noc, mam na noce za mało czasu. (pożądliwy głos męski) Nie czujesz jaki twój piesek jest napalony, no suczko uklęknij, no how, how, how (poszczekuje) how, hau, hau...

Beata chce wyłączyć, Magda zatrzymuje jej rękę, słucha z wielką uwagą, Beata jednak wyłącza magnetofon.

BEATA: Wzięło cię? Tak na sucho? Jesteś taka wyposzczona? Co w takim razie robi twój chłopak? Źle obsadzona rola.

MAGDA: Daj spokój, zemdliło mnie.

BEATA: Jedno drugiego nie wyklucza. Nie wiesz, że można rzygać i szczytować jednocześnie? Ale gdybyś zobaczyła starego Bogusia, to od razu by ci przeszło. Dużo o nim wiem, to nam się może przydać. W surowych czasach stanu wojennego pracował w prokuraturze, spadł na cztery łapy i przeszedł do kancelarii adwokackiej. Wiesz co nasz papuga wykombinował? Powiedział Marcie, kochanie, suczko ty moja, kupimy dworek daleko od miasta i tam się zaszyjemy. Schronimy się przed złym światem. I zaszył ją na amen, z kurami, psami i owcami, a sam siedzi wciąż w samym centrum, rzekomo w kancelarii, taki kit wciska Martusi. W kancelarii nagrałam te psie zaloty. Na dodatek spotyka się z bogatą starą babą, i ciągnie z dwóch cycków na raz; dwa samochody, dwa domy, jeden zwiędły kutas.

MAGDA: Co chcesz zrobić z tą parszywą wiedzą?

BEATA: Podsunę Marcie kasetę. Wtedy nie będzie miała z czym startować do złotego wałka. Raczej zacznie gromadzić papiery rozwodowe, co jej wyjdzie na dobre. Z przyjemnością rozduszę tego jej pieska, skrzacika, tę drobną pluskwę.

MAGDA: Ciekawe co wiesz o naszym życiu?

BEATA: Tajemnica zawodowa. Nalej.

Magda nalewa wino.

MAGDA: Tajemnice jednych powierzasz tylko innym?

BEATA: Chcesz dostać rolę? To schowaj ironię, dumę i klasę. Chcesz wiedzieć co wiem? Twój mąż cieszy się szacunkiem, to znaczy strachem. Działa podobnie jak ja, zbiera haki. Ma powiązania z ludźmi z miasta, pnie się po trupach, może zejść po nich wysoko, na sam szczyt. Tyle oficjalnie. Prywatnie zaś nad tradycyjne rozrywki przedkłada kakałko (*unosí kielich, przepija do Magdy*).

MAGDA: Kakałko? Oświeć mnie, o co chodzi, co za kakałko?

BEATA: Taka duża dziewczynka, od lat pływająca w teatralnym szambie powinna wiedzieć co to takiego kakałko. Domyśl się. Jesteś mu potrzebna jako koronkowa narzuta. Dla rodziny rzuciła aktorstwo. Prawdziwa matka i żona. I nie udawaj, że nie rozumiesz.

MAGDA: Nie mam zamiaru pomagać mu w karierze, chcę sobie pomóc.

BEATA: Każdy chce wygrać. Skłócone od wieków pary skrzykną się na ten raz i pokażą, że są super, po prostu ekstra.

Jeśli brawurowo zagrasz żonę i matkę, wygrasz. Wymyślimy śliczną anegdotkę o dzieciach.

MAGDA: (*ćwiczy opowiadanie anegdoty, moduluje głos*) Niech państwo sobie wyobrażą taką sytuację. Karolek kończy cztery latka. Piekę więc urodzinowy tort na wspaniały kinderbal. Wieczorem, gdy już dzieci się rozeszły, zmęczona położyłam się w sypialni i zasnęłam. Nagle czuję, że ktoś głaszcze mnie po głowie, myślałam, że to mąż wrócił ze spaceru z psem, ale to był Karolek, trzyma w dłoni zmięty bukiecik stokrotek...

BEATA: (*śmiejąc się i klaszcząc*) Bardzo dobrze, brawo! Nie wiadomo co zabawniejsze, mąż głaszczący cię po głowie, po powrocie ze spaceru z psem, czy zmięty bukiecik stokrotek!

MAGDA: Pada na kolanka, i rumiany z emocji...

BEATA: Tak tak, rumiany z emocji... Rzygać mi się chce jak tego słucham, to się musi spodobać!

MAGDA: I ten czteroletni malec pyta poważnie, mamulko, czy wyjdzies za mnie, plosę cię o lękę, bądź moją zoną.

BEATA: Jesteś świetna! Zdrowie laureatki po raz pierwszy!

(wyciąga rękę z pustym kielichem)

MAGDA: Jak wygram, będzie mnie pełno w gazetach, będę znów grała! (unosí ręce w górę, dłonie zaciśnięte w pięść, kciuki uniesione, broda wysunięta zdecydowanie do przodu, oczy przymknięte, apoteoza energii)

BEATA: Przysięgam, z tą anegdotą będziesz we wszystkich moich kolorowych piśmidłach.

MAGDA: Za kolaborację z nimi powinno ci się ogolić głowę. Chcesz malutka? Ogolimy ci głowę (przynosi grzebień, szczotkę, nożyczki i zaczyna rozplątywać włosy Beaty, a ona poddaje się temu, jak pieszczocie, przymyka oczy jakby zasypiała) Dlaczego ludzie tak ci się zwierzają robaczku?

BEATA: (sennie) Powiedz o kimś dobre słowo, a będziesz miała pół tony plugawego materiału.

Magda bierze nożyczki i zaczyna delikatnie obcinać włosy Beaty.

BEATA: (nie czuje co robi Magda, spokojnie popija wino) Przepytałam już dwadzieścia dwie sztuki, czyli jedenaście

par. Wszyscy gimnastykowali się ostro jak na siłowni, żeby dobrze wypaść. Kłamię więc jestem, fałszuję, więc żyję (Magda zadrapała Beatę nożyczkami, ta rozlewa wino na spodnie, Magda pomaga jej zetrzeć plamę), wszyscy pieprzą w kółko o wspaniałym życiu z ciekawym człowiekiem, mąż ma silną o...ep oso...eepp (dostaje czkawki) ooosooee...bowość, zawsze dostaję eeeppp czkawki, kiedy wymawiam tooo słowo eeppoosobowość, jak również, eepppptożsamość, eeep, jak również ieeeppp, iiii ep, imidż...

Śmieją się, Beata wciąż czka, nie może przestać, Magda bierze kieliszek, przytrzymuje głowę leżącej na kanapie Beaty dłońmi, i poi ją winem, tak jak poi się chorego.

MAGDA: Musisz pić małymi łyčzkami bez przerwy, dookoła kieliszka, to ci przejdzie.

Beata odsuwa kieliszek.

BEATA: Tylko jeden jedyny twój mąż, ten skurwiel powiedział, eeeppp pisz co chcesz kobietooooeeep, jak wygramy, zostaniesz szefową mojego biura prasowego. I nic za to nie chciał, a ja lubię eeep tych co nic ode mnie nie chcą eeeppp, lubię peeed eeep

Beata czka jeszcze bardziej rozpaczliwie, Magda podchodzi do szafki, coś z niej wyjmuje, nagle odwraca się, w rękę trzyma pistolet wymierzony w Beatę.

MAGDA: Ręce do góry!

BEATA: *(zasłaniając się wachlarzem)* To oszustwo! Żeby mogło wypalić w ostatnim akcie, musi w pierwszym wisieć na ścianie, a nie wisiało. Dobra, strzelaj już, nie mam czego żałować.

MAGDA: To jeszcze nie jest ostatni akt. No i widzisz robaczku? Przeszło, minęło. Mój ukochany dziadunio zawsze gdy miałam czkawkę strzelał mi nad uchem z wiatrówki.

BEATA: Chuj z twoim dziadkiem, chuj z nimi wszystkimi *(mówi to spokojnie, z uśmiechem wielkiej damy, wachlując się przez cały czas wachlarzem z kości słoniowej)*.

MAGDA: Ty nie kochasz ludzi robaczku.

BEATA: Czasem trafi się porządny człowiek...

MAGDA: Prokurator.

MAGDA I BEATA: *(mówią chórem)* Ale i ten prawdę mówiąc

świnia.

Magda włącza muzykę. Jalousie, wolny rytm, Beata wstaje na miękkich nogach, prosi Magdę do tańca; tańczą policzek przy policzku, zwolnione ruchy, Magda mówi cicho, trochę smutno.

BEATA: Czasem chcę poczuć zwykłe ludzkie ciepło (*kładzie głowę na ramieniu Magdy, mówi coraz ciszej, sennym głosem*), codziennie wracam do pustego domu, i to jest w porządku, nigdy nie lubiłam pieprzenia, nawet z własnym ojcem, teraz nie znoszę nawet zapachu faceta, taka jest moja pierwsza tajemnica bolesna.

MAGDA: Wiedziałam, wiedziałam.

BEATA: Coś ci pokażę (*ze swej przepastnej torby wyjmuję pakunek, rozwija go; to gumowa lalka*). Kupiłam w sexshopie lalkę. Mogłam kupić faceta, chcieli mi dać upust, ale ja już nie umiem gadać z facetem, nawet z nadmuchanym (*na zmianę nadmuchują lalkę, są już dość pijane, powietrze z niej uchodzi, wreszcie udaje się ją jako tako nadmuchać, Beata tańczy z nią*).

MAGDA: Co za flak! (*nożyczkami, którymi strzygła Beatę chce*

przekłuć nadmuchaną lalkę)

BEATA: Zostaw ją. To moja druga połowa. Możemy zostać parą roku (*rzuca lalkę na kanapę*). Ty masz męża i kochanka, ja mam tylko ją, to ja tchnęłam w nią duszę!

MAGDA: Trójkąt roku, czy to nie dobry pomysł?

BEATA: U nas? Piórkuj się.

MAGDA: Trójkąt to boska forma.

BEATA: Chcesz? Mówię poważnie. My dwie, ty i ja. Nie żadne lesby; spokój, czułość, wzajemna życzliwość, szmalu nie przepiję, rolę ci załatwię, będziesz w telewizorze przez osiem dni w tygodniu. Możemy wziąć twoją Ninie, będzie nam zupki gotowała.

MAGDA: A co z dziećmi?

BEATA: Wypuścimy z nich powietrze. Tylko my dwie, ty i ja, otwarta propozycja, no dobra, niech będą i dzieci, dwa małe skurwielki. Ty i ja, chodzi tylko o dwa słowa, i jeden czuły gest (*zatacza się mocno, Magda układa ją na kanapie obok lalki, Beata obejmuje ją czule*) Dwa słowa i jeden czuły

gest...

Magda siedząc obok zasypiającej Beaty i głaszcząc ją po głowie, szpera w jej wielkiej torbie, znajduje dużą żółtą kopertę, wyjmując z niej zdjęcia, "haki" na ludzi biorących udział w walce o Złoty Wałek, przegląda je, głównie całujące się pary w łóżku, trochę obsceniczności, kilka zdjęć osób obejmujących się, ktoś pijany do nieprzytomności leży na chodniku, jest Aneta z kochankiem, mąż Marty z psem i dwoma nagimi dziewczynami w łóżku. Jest także Magda z Markiem, zdjęcie zrobione jakby z zewnątrz przez okno sypialni, jest mąż Magdy w uścisku z młodym przystojnym blondynem, tym co pojawił się w gabinecie z aktami, mają rozpięte koszule, objęci intymnie, usta blondyna blisko ust Szpakowatego. Magda drze tę fotografię na małe kawałki, pali je w popielniczce. Beata ogania się przez sen od dymu. Magda gasi winem płomienie. Siedzi chwilę w milczeniu. Potem uruchamia magnetowid, przelatuje przez upozowane scenki z życia znanych par. Gdy widzi siebie zatrzymuje kasetę i puszcza ją w normalnym tempie. Magda w szpitalu dziecięcym; zdjęcia czarno białe, skopiowane z filmu robionego jakby z monitoringu. Magda otoczona małymi dziećmi z ogolonymi głowami, w sali w której na łóżkach leżą chore dzieci. Obok Magdy dyrektor szpitala, lekarze. Magda podaje dyrektorowi czek, ten dziękuje, dzieci uśmiechają się, śpiewają jakąś piosenkę, Magda płacze, bierze najbliższe stojące dziecko na ręce, przytula je, mówi coś. Magda oglądająca tę niemą scenę

placze, wyciera oczy chustką. Wyłącza magnetowid, sięga znów do torby, wyjmując drugi, tajny magnetofon Beaty, naciska klawisz, cofa taśmę, słysząc ostatnią kwestię Beaty: tylko my dwie, ty i ja, otwarta propozycja, chodzi tylko o dwa słowa i jeden czuły gest. Beta śpi mocno, spokojnie, oddycha równo, jej twarz wypogodziła się .

MAGDA: Ty głupia przebiegła suko, dwa słowa i jeden czuły gest, to wszystko czego się pragnie. Dwa słowa i jeden czuły gest.

Przygarnia Beatę do siebie, przytula jak przytulała chore dziecko w szpitalu, głaszcze po ramionach, szepce jej do ucha coś czego nie słyszymy.

SCENA SZÓSTA

Wieczór. Salon w mieszkaniu Magdy. Ekipa telewizyjna przygotowana do zdjęć. Ustawione światła, rozstawione parasole, srebrzyście połyskuje ekran używany do operowania światłem. Kamerzysta żuje gumę, czyta kolorowy magazyn, pije kawę, operator dźwięku pali papierosa, przegląda gazetę, rozmawia z człowiekiem od świateł.

Elegancko ubrana Magda siedzi na kanapie, charakteryzatorka kładzie jej duży makijaż.

Beata Szczyglik spogląda na zegarek.

MAGDA: (sięga po telefon, wybiera numer) Czekamy, cała ekipa gotowa...(odkłada słuchawkę, wraca do przerwane makijażu). Zaraz powinien być, stoją w korku przy rondzie, to nie może trwać wiecznie. Ma najlepszego kierowcę w mieście.

BEATA: I najlepszy z korka nie wyskoczy. Panowie bierzemy się do roboty. Najpierw skrećimy Ninie (podchodzi do drzwi, woła). Niniu! Niniu!

Sztywno wchodzi Ninia w ciemnej sukience, z koronkowym kołnierzem, gładko uczesana, przypudrowana, z umiarkowanym makijażem.

Członkowie ekipy zajmują miejsca.

Beata chce usadzić Ninie na fotelu z wysokim oparciem.

NINIA: Co to to nie, to fotel pana, ja nigdy na nim nie siedzę, nie będę na nim siedzieć, istna komedia...

Beata podsuwa jej taboret, Ninia siada, widać że ma tremę, ręce jej drżą, nerwowo poprawia kołnierzyk.

BEATA: Panowie, możemy grać?

KAMERZYSTA: Chwila moment; (do Nini) jak zapali się tutaj czerwone światełko, pani zaczyna.

NINIA: Nie, ja się nie nadaję.

MAGDA: Niniu, nie chcesz pomóc panu?

NINIA: Nie wiem co mam mówić, z nerwów znów wszystko zapomniałam.

Beata podchodzi do Nini, szepce jej coś do ucha, Ninia kiwa głową.

BEATA: Ja pytam, Ninia odpowiada. Rozumiemy się? Od jak dawna Ninia jest związana z domem państwa?

NINIA: Od samego początku, nie nie, nawet jeszcze wcześniej, bo najpierw byłam u starszych państwa, nastałam u nich zaraz po wojnie, starsza pani chodziła wtedy z naszym panem w brzuchu (*zagapiła się na samą siebie, na ekranie małego monitora do sprawdzania obrazu i przestała mówić*)...

BEATA: (*do Nini*) No i co Niniu, podoba się Ninia sobie? (*do charakteryzatorki*) Przypudruj czoło, błyszczy się. (*do Nini*) Jakim był dzieckiem?

NINIA: Drugiego takiego chłopca nie było w całej okolicy, ale jak się na coś uparł, nikt nie dał rady przemówić mu do rozumu, do nauki zmyślny, w gniewie zapiekły, w zabawie swawolny... (*rozlega się huk, drżą szyby w oknach*).

MAGDA: U nas tak codziennie, nieustająca zabawa, jak nie sztuczne ognie, to petardy.

BEATA: Musimy powtórzyć.

OPERATOR DŹWIĘKU: Powtórzymy jak te wściekłe psy trochę się uspokoją.

NINIA: One nie są wściekłe, one się boją. Wszystkie psy się płoszą. Aż gorąco zrobiło mi się od tych świateł, trochę powietrza wpuścimy (*wstaje, podchodzi do okna, otwiera je, wychyla się, krzyczy*). Proszę pani! Proszę pani, nasz pan! Nasz pan!

MAGDA: Co Ninia tak krzyczy, przyjechał to dobrze, czekamy na niego.

NINIA: To nasz pan! (*odwraca się od okna, jest przerażona*)
Boże miłosierny, nasz pan!

SCENA SIÓDMA

BEATA: (*patrząc w gazetę*) 72, 76, 79 procent, o takim poparciu nigdy nie śnił.

MAGDA: Zawsze kiedy mówiłam o polityce, śmiał się (*parodiuje męża*) „Magdaleno, właśnie tak mały Kazio wyobraża sobie wielką politykę”, i powiem ci, że była to prawda.

BEATA: Jest gorzej niż jego pieprzony Kazio może sobie wyobrazić. Wiem co mówię,

MAGDA: Dlatego tak łatwo ich przebić.

BEATA: Na dłuższą metę to wynik nie do utrzymania. Na razie jedziemy na nieszczęściu. Tragedie są bardzo dekoracyjne.

MAGDA: Wezmę najlepszych doradców, musi się udać, damy sobie radę.

BEATA: Nie truj. Nikt obcy cię nie słucha.

NINIA: (*wchodząc*) Posnęły ciche jak obrazki, co to za nadzwyczajne dzieci są! Moje sierotki, też swój mały krzyż niosą. A grzeczne jakby nic się nie przytrafiło.

MAGDA: Teraz Ninia zamierza gumową panienkę wychowywać?

NINIA: A pani nawet w taki wielki dzień nie może obejść się bez czosku?

MAGDA: Czosnek przed wampirami chroni (*bierze wieniec z główek czosnkowych i wiesza go sobie na szyi*).

NINIA: Do tylu szkół chodzą, a w gusła wierzą. Przed wampirem nic innego nie może ochronić jak poświęcona gromnica.

czerwona. W zębach trzyma szpilki, upina na lalce.

BEATA: Czysta perwersja.

NINIA: Niech sobie będzie co chce, grunt że nie będzie goła, pan nigdy by nie dopuścił, żeby takie półmietfło nago po domu paradowało. Przy dzieciach! (*modeluje fason, przesywa raz jeszcze, znów przymierza*).

Wystawia na środek kuchni maszynę do szycia, znajduje dwa kawałki płótna, białe i czerwone, dużymi nożycami wykrawa z nich prosty fason sukienki; zszywa szybko,

aż maszyna furkocze. Po chwili robi przymiarke lalce, bluzka biała spódnica Magda i Beata śmieją się.

BEATA: Przecież nasza panienka była zamknięta w szafie za złe prowadzenie.

NINIA: Dzieci w chowanego się bawią, do szafy wejdą, mogą znaleźć.

MAGDA: Niech Ninia uważa, żeby jej nie ukłuć.

NINIA: Z czego tu się śmiać? Został kawałek płótna, akurat się nadał.

MAGDA: No nie wiem, czy pan byłby z tego zadowolony.

NINIA: Pan sobie spokojnie leży, w czarny sufit popatruje, obojętny na nasz świat jak ta lala. Zawsze lubił te dwa kolory. Kiedyś jak pan był jeszcze mały, po kościele na pochód go zabrałam, wtedy pierwszego maja wszystkie dziewczynki co tańczyły z białą czerwonymi goździkami były tak ubrane. Bluzka biała, spódnica czerwona.

Odzywa się domofon. Zgłasza się Marek. Magda peszy się, nie wie co zrobić.

MAREK: (z domofonu) Wiem, że jesteś w domu, wpuść mnie. Musimy porozmawiać.

NINIA: To i ten magik chce miodu skosztować?

Magda patrzy na Beatę, ta kręci głowę. Ninia przygląda się im uważnie, też kręci głowę. Beata wyjmuje z kieszeni urządzenie alarmowe, naciska klawisz, jest to cichy alarm, zapala się czerwone światelko; pojawia się ochroniarz. Jest nim ten sam młody mężczyzna, którego mąż Magdy przechował w nocy w łazience.

MAGDA: Wyrzuć go, niech tu nigdy więcej nie przychodzi.

Ochroniarz wychodzi nie śpiesząc się.

MAGDA: Wdowa po cesarzu musi być poza wszelkim podejrzeniem.

BEATA: To nie dla ciebie partia, musisz mierzyć wyżej.

MAGDA: Mam sobie w pętelkę zawiązać, jak ty?

BEATA: Znajdziemy ci kogoś odpowiedniego.

NINIA: Po co gdzieś mierzyć? Pan jeszcze ciepła dobrze nie stracił, a pani Beata już w szmatki swatki wskoczyła? Czy to nam źle samym?

MAGDA: Wiesz, że następnego dnia po tym co się stało zaproponowali mi rolę?

BEATA: Jaką?

MAGDA: Pannę Julię, zawsze chciałam ją zagrać.

BEATA: Teraz dadzą ci wszystko co chcesz, bo jesteś na topie, nic tak nie ciągnie w górę jak charyzmatyczny nieboszczyk. Problem w tym, że nie możesz wrócić do teatru. Stracisz wiarygodność.

NINIA: To rola nie dla pani, nie ma dla pani lepszej roli niż ta.

MAGDA: Po co hocki klocki w teatrze odgrywać, kiedy można samą siebie zagrać, prawda Niniu?

BEATA: Mówiłam, że wdowa to piękna rola dla kobiety, ale nie wierzyłaś mi.

NINIA: U nas na wsi, wdowa zawsze była sobie panią.

BEATA: (*patrząc na zegarek i na ekran*) Już trzy minuty spóźnienia, ale to dobrze, mamy najlepszy czas. Zobacz jak jesteśmy obłożone reklamami! Najwyższa oglądalność, warto poczekać.

Sygnał, napisy i czołówka programu wyborczego. Gdy pojawia się prezenterka, Beata włącza dźwięk. Prezenterka zapowiada konferencję prasową i spotkanie z wyborcami.

Ninia siada na krześle przed telewizorem, lalkę sadza sobie na kolanach. Zastyga w napięciu

, obserwując ekran. Tak samo Magda i Beata. Żadna z nich nie odzywa się aż do końca programu.

Na ekranie na tle białej czerwonej flagi, orła i krzyża, Magda pomiędzy dwoma mężczyznami, w czarnych garniturach i krawatach. To ci sami, którzy pokazali twarze w TV z jej mężem. Magda w czerni, w żałobie. Czarny kostium i czarny toczek z krótką woalką, czarne rękawiczki. Za Magdą stoi Beata Szczyglik także w ciemnym stroju, włosy porządnie upięte. Za nimi trochę z tyłu ochroniarz Magdy, czarny mundur, słuchawka w uchu; czujnie porusza oczami, jakby śledził lot piłki tenisowej. Krótkie migawki z oficjalnych uroczystości i z prywatnych spotkań.

Magda z mężem witają się z politykami, tańczą, podziwiają sztuczne ognie.

W strojach do konnej jazdy, wraz z dziećmi cwałują na koniach.

Zdjęcia szybkie, w ruchu.

Zmienia się muzyka i nastrój.

Migawki z pogrzebu, w zwolnionym tempie, trumna niesiona na ramionach przez spoconych mężczyzn, jakby płynęła. Powoli jedzie laweta pokryta wieńcami i wiankami kwiatów, zwisają z nich wstęgi z napisami.

Wielu biskupów, księży ministrantów.

Ninia siedząca przed ekranem ociera łzy.

Magda patrzy nie zmieniając wyrazu twarzy.

Beata spogląda na Magdę, uśmiecha się lekko.

Na ekranie Magda w kondukcje, w kapeluszu z welonem zakrywającym twarz, w ciemnych okularach. Trzyma dzieci za ręce. Obok Nina, z drugiej strony Beata Szczyglik także w ciemnych okularach, tak samo jak dyskretny ochroniarz. Za nimi niekończący się tłum.

Na ekranie teraz znów sala, w której odbywa się konferencja prasowa. Magda jako wdowa na spotkaniu z wyborcami, mówi patrząc prosto w oczy widzów:

Dlaczego w innych krajach kobiety mogą prowadzić politykę swych ojców, mężów i braci? Byłam przy swoim mężu od początku jego politycznej kariery, aż do ostatniego tchnienia. Umierając na moich rękach błagał bym kontynuowała rozpoczęte dzieło. Czuję się mocna jego wiarą.

W tym miejscu przebitka na nocne zdjęcia z ulicy. Magda podbiega do leżącego na chodniku męża, klęka przy nim, podtrzymuje jego głowę, w tle płonący samochód; na tym obrazie idą jej słowa z wygłoszanej mowy.

Nie boję się niczego, nie dam się zastraszyć. Mam siłę, którą Dało mi nasze wspólne życie. Pytacie czy zostanę liderem? Odpowiadam: TAK! Pytacie czy będę kandydować? TAK, będę! I powiem wam więcej: ZWYCIĘŻĘ!

Unosi w górę zaciśniętą pięść, potem obie ręce ze znakiem V. Wielkie brawa. Sala wypełniona po brzegi, ludzie stoją w przejściu, siedzą na schodkach prowadzących na scenę. Reporterzy strzelają aparatami i kamerami. Gdy Magda kończy, owacja na stojąco, Kwiaty, sto lat. Wyciszenie, na ekranie pojawia się prezenterka.

Magda wyłącza dźwięk.

BEATA: To cud, że kamera była wtedy na miejscu, to zdjęcie na tle płonącego samochodu załatwiło sprawę.

MAGDA: Kamera powinna być zawsze tam gdzie się coś dzieje (*uciera czosnek z oliwą*).

Dzwoni telefon. Magda odbiera kondolencje i gratulacje, słucha uważnie, zasłania usta ręką, mówi szeptem do Beaty.

MAGDA: Aneta (*naciska klawisz, słysząc głos Anety w całym pokoju, Beata bierze miskę od Magdy i dalej uciera sos*).

ANETA: Zastanawialiśmy się z Fortysiem jak sobie poradzisz, ale wypadłaś po prostu świetnie, rozumiemy twój ból, nie ma słów, żeby wyrazić żal słowami, pamiętaj o nas, gdy będziesz potrzebowała rady.

MAGDA: dziękuję ci Anetko, wiem że zawsze byłaś nam życzliwa... (*Magda robi fałszywe minki, Beata również, parodiują mimikę Anety, jej fałszywe uśmiechy, z kasety, którą razem przeglądały*).

ANETA: Wiesz, że Fortys jest zwierzęciem politycznym, możesz na niego liczyć.

MAGDA: Gratuluje Złotego Wałka, zostać parą roku przy takiej konkurencji to wielki sukces!

ANETA: Żałowaliśmy, że was nie ma... Bez was, to nie sztuka... Pomyśl o Fortysiu, może się przydać, pa serduszko, pa... Fortyś mówi ci pa.

MAGDA: Pa!

BEATA: Stary Fortyś chce się załapać na ciepłą posadkę!

MAGDA: Kto wie, może? To teraz autorytet moralny.

NINIA: Teraz wszyscy będą dla naszej pani jedwabni!

Ochroniarz przynosi żółtą kopertę ze zdjęciami; kładzie ją na stole i wychodzi. Beata zaczyna przeglądać fotografie. Zatrzymuje się przy zdjęciu Magdy z umierającym mężem.

BEATA: Nie było siły. Musiało trafić na pierwsze strony. We wszystkich gazetach, od prawa do lewa i z powrotem.

NINIA: *(kołysząc lalkę w ramionach, ze wzruszeniem)* Za taką piękną mowę nasz pan by panią ozłocił. Nikt nie wypada w telewizji lepiej niż pani, nawet nasz pan.

MAGDA: Bo nigdy szczęście nie uśmiechnęło się do niego tak szeroko jak do mnie.

BEATA: Gdybyś to ty leżała w piórniku, on też by to wszystko pięknie ograł.

NINIA: Niech pani tak o panu nie mówi, o nieboszczyku nie godzi się.

BEATA: Przepraszam Niniu, już nie będę.

Telefon dzwoni bez przerwy. Beata odbiera, teraz już bez nagłośnienia.

NINIA: Zawsze to mąż naszej pani.

BEATA: Nieboszczyk naszej wdowy.

NINIA: Boska ręka naszą panią osłania. Miała z panem jechać, i gdyby nie to, że telewizja do nas przyjechała...

BEATA: Telewizja od śmierci ją uratowała!

NINIA: Teraz będziemy sobie przy naszej pani żyli jak pączki w lukrze.

50

Dzwonią już dwa telefony, stacjonarny, komórkowy. Magda rozmawia na dwie słuchawki. Dziękuje wszystkim, nagle wrywa wtyczkę telefonu, odrzuca komórkę od siebie, kładzie się na kanapie, zamyka oczy, ciężko oddycha.

NINIA: Jeszcze jak skończą ten dom co pan zaczął budować...

BEATA: Czy ja dobrze słyszę? Dom? Jaki dom?

NINIA: Prawdziwy zabytek, nowiutki, meble też antyki, pan zamówił, portrety starszych państwa, namalował taki jeden miglanc artysta, i są tam nasz pan z naszą panią pięknie ubrani, dzieci też jak żywe, wszystko miało być niespodzianką dla naszej pani, a tu nam nasz pan całkiem inną niespodziankę wywinął

BEATA: Magda, to prawda z tym domem?

MAGDA: *(nie otwierając oczu)* Prawda. To miał być nasz dworek.

NINIA: Pani chce go chorym dzieciom na umieranie dać.

BEATA: Chcesz się go pozbyć?

MAGDA: Po co nam taki hangar. Mamy mieszkanie, a tak przynajmniej komuś się przyda.

Beata z Ninia nakrywają do kolacji.

NINIA: Podług mnie, to pani tego panu nie może zrobić, pan się pod ziemią zapłaczę, albo gorzej, obrazi się i wróci porządek zrobić.

MAGDA: To już przesądzone.

BEATA: Musisz mieć jakieś zaplecze. Potrzebne będą pieniądze.

Ogląda mężczyzn przez lunetę.

Ninia sadza lalkę na krześle, podchodzi do lunety, ogląda homoseksualistów. Jeden leży na łóżku, jest bardzo chory, drugi siedzi na kołdrze, trzyma chorego za rękę. Sięga po białą chustkę, ociera mu usta.

NINIA: Jeden za drugiego w ogień pójdzie. Niejeden mąż taki dla żony nie jest, modlę się żeby jeszcze nie umarł, bo z nie odpuszczonym grzechem wprost do piekła się uda; czy czyścica dla nich nie będzie? Może im pani pomoże?

MAGDA: Świat zwariował, Ninia modli się za gay'ów. Ja im nie pomogę, pieniędzy nie potrzebują, nic innego dla nich nie mam.

Siadają do stołu. Ninia odmawia jedzenia sałaty, odsuwa salaterkę.

NINIA: Dziękuję, ale smrodek nie dla mnie.

MAGDA: Dla gay'ów Ninia łaskawa, ale dla tych co czosnek jedzą jeszcze nie.

NINIA: Sama nie wiem co we mnie wstąpiło. Mówią, że teraz diabeł znów na świecie się pojawił i podstępem dusze zabiera.

MAGDA: Diabeł nie musi nikogo namawiać, ludzie drzwiami i oknami walą do zbrodni, żeby pieniądze, władzę i sławę zdobyć.

BEATA: My też kłaniamy się mu nisko.

MAGDA: To nie diabeł Niniu, to jest tolerancja, psychologia mówi: poznasz, oswoisz, polubisz.

NINIA: Pojąć nie mogę, ale gołym okiem widać, że to też ludzie.

MAGDA: No, nie tak całkiem gołym, przez lunetę.

NINIA: Czasem trzeba przez powiększające szkło zerknąć. Nasz pan też zerkał.

BEATA: Z całkiem innych powodów zresztą.

MAGDA: Daj spokój, nie chcesz chyba Nini uświadamiać. Jeszcze dziewictwo straci i coś do domu przyniesie!

NINA: Widzę, że humor pani powraca, nie można za długo rdzewieć w żałobie.

BEATA: Oto wdzięczność piastunki. Ledwo pan oczy zamknął, a Ninia już chce zrzucać żałobę.

NINIA: Umarli żyją sobie, a żywi sobie. Martwy nie będzie żywym rządził.

BEATA: Podoba mi się ta filozofia.

MAGDA: To się u nas nie przyjmie, tu co łopataą ruszysz, to czaszkę znajdziesz. Wciąż kopią i kopią.

BEATA: Przeszłość wciąga, jak pomysłu na teraźniejszość brak.

MAGDA: Ja wiem jedno. Trudno iść do przodu, z głową odwróconą do tyłu.

BEATA: Prędzej czy później łeb rozbijesz.

MAGDA: Przeszłość szanować i pamiętać trzeba.

NINIA: Mówi pani jak sam nasz pan.

MAGDA: Ale ja w to wierzę.

NINIA: Pani nie musi się do tyłu oglądać. Wdowa męża raz na zawsze chowa, żałobę odbędzie i własnym życiem żyje.

Wyjmuje butelkę wina, stawia kieliszki, jeden stawia także przed lalką siedzącą na krześle, zastanawia się chwilę.

NINIA: Jak to pani mówi, jedno nakrycie więcej, dla kogo bom zapomniała?

MAGDA: Dla zbłąkanego wędrowca, wiecznego tułacza.

BEATA: Ninia ma nadzieję, że nikt nie przyjdzie, co?

NINIA: A bo wiadomo co to za jeden, tyle się ich teraz koło domu kręci. Po co nam obcy? Nasza pani z panią Beatka to jedna para, dzieci parka, ja z moim półmietłem to też parka nie od parady (*śmieje się, nalewa po pełnym kielichu, również lalce*).

58

.BEATA: Spełniło się marzenie, wszyscy w parach, jak u Szekspira. Pary roku!

MAGDA: Wędrowiec tułacz nie musi przyjść, ale czekać można.

BEATA: No to wypijmy za czekanie!

MAGDA: Tylko po jednym i na tym koniec. Nie będzie codziennego picia.

NINIA: Pani to ma wolę podziwu godną. U nas nie będzie pijaństwa jak w innych rodzinach. Pani porządek z tym wszystkim robi (*unosí kielich*). Zdrowie, po damsku nie po chamsku!

BEATA: Za porządek w chaosie!

MAGDA: Ktoś musi tu przewietrzyć i wynieść śmieci.

NINIA: (*z oburzeniem*) Jak pani tak może, nie spojrzysz nawet a mówisz, wszystko przecież wyniesione.

BEATA: To nasza misja Niniu. Nasz program (*unosí kieliszek, śmieje się*). Dobrze co?

NINIA: *(do lalki)* Chodź gołąbeczko, chodź, my się tam na tych misjach nie wyznajemy, najwyższa pora spać. Spokojnej nocy życzę! *(kłania się nisko jak w tradycyjnym teatrze)*. Może się pani u dzieci położyć, przyśni się pani znak.

MAGDA: Tylko u dzieci mam piękne sny.

Całuje Beatę na dobranoc, wychodzi za Ninia.

BEATA: Zgaś światło.

MAGDA: Chcesz siedzieć po ciemku?

Magda wyłącza telewizor, gasi światło, staje w progu, nie rusza się, Ninia wychodzi, nie czeka na Magdę.

BEATA: Ty nie potrzebujesz samotności?

MAGDA: Ja? Ja wciąż czuję się samotna.

Beata wstaje, otwiera okno.

BEATA: Będzie zmiana pogody.

Magda podchodzi do niej, stają objęte w otwartym oknie.

BEATA: Pełnia!

MAGDA: Dziś pełnia pełni.

BEATA: Tarcza doskonale okrągła.

MAGDA: Nie znajdziesz na niej wskazówek.

BEATA: Nasz czas nadszedł.

MAGDA: skąd będę wiedziała czy wybiła godzina? Gdzie są te znaki?

Nagle słychać odgłos wielu wybuchów. Niebo za oknem rozbłysło deszczem sztucznych ogni, kolorowe fontanny bija w górę, rakiety strzelają blaskiem, opadają świetlistymi iskierkami w dół, laserowe bicze przecinają niebo.